Nr. 140. Lwów — Czwartek dnia 20 Czerwca. Rok 18..

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: św. Sylweryusza | Fteodota S.
Jutro: Serce Jezusa | Kyryła Arch.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 5
Zachód „ „ 7 „ 58

Długość dnia g. 15 m. 53
Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Upraszamy naszych prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty. Wynosi ona na prowincyi z przesyłką pocztową:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Zmiana adresu kosztuje 20 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 czerwca.

Uroczystości kilońskie miały wyłącznie zająć uwagę politycznego świata Europy i przez kilka dni być jedynym przedmiotem rozpraw i podziwienia; miały one oprócz tego okazać, że za bezinteresowny udział Niemiec w rosyjsko-francuskiej akcyi przeciw Japonii Rosya żywi przynajmniej tyle wdzięczności dla Berlina, iż zaniecha na chwilę wszelkiego okazywania jakichś specyalnych uczuć dla Francyi, któreby mogły rzucić cień na świąteczne usposobienie gości, zgromadzonych w Kilonii. Stało się inaczej. Obok rozpraw o kanale niemieckim i o świetnych uroczystościach, które cesarz Wilhelm przygotował dla swych gości, zajmą miejsce rozprawy niemniej ożywione, a pod względem politycznym ważniejsze, o manifestacyi urzędowej przez Mikołaja II zupełnie w guście jego ojca, jak gdyby dla pokazania światu, że pomimo „koncertu“ europejskiego, który się skleił w kwestyi chińsko-japońskiej, w Europie wszystko pozostało po dawnemu. W chwili, gdy eskadry wszystkich mocarstw stanęły pod Kilonią, i gdy w Hamburgu, uprzedzające oficyalne festyny, zaczęto dawać gościom bankiety i przyjęcia, poczynając balem na cześć Gladstone'a, który jako widz przybył do Hamburga, w takiej chwili uderzyła wszystkich wiadomość, wzięta z razu za pogłoskę, lecz wnet poznana jako fakt, że car Mikołaj II posłał prezydentowi republiki francuskiej znaki najwyższego rosyjskiego orderu św. Andrzeja. Order ten ma w Rosyi niemal to znaczenie, jakie w Austryi posiada Złote Runo. Jest on odznaką dla członków panującego domu, a innym osobom nadaje się tylko nader rzadko i to za nadzwyczajne usługi. Nie posiadał go nawet Grevy, chociaż on właśnie zaprzągł Francyę do rosyjskiego rydwanu. P. Faure nie miał jeszcze czasu specyalnie zasłużyć się Rosyi, czynił to, co inni przed nim przygotowali, więc udekorowanie go łańcuchem św. Andrzeja jest tylko dla wszystkich, a w pierwszym rzędzie dla Niemiec wskazówką, iż nawet w gościnnych salonach cesarza Wilhelma, nawet na wodach kanału niemieckiego, myśl rosyjska będzie wybiegała wyłącznie ku Francyi, jako ku zawsze jedynej przyjaciółce, którą się lubi i której się wierzy. Tak samo postąpił Aleksander III, gdy wracając z Danii do domu, złożył konieczną wizytę Wilhelmowi II-emu w Kilonii (w 1893) z nim oglądał otwierany teraz kanał; tylko wówczas nie order był widomym znakiem niewidomych uczuć, łączących Rosyę z Francyą, lecz wizyta, którą kazał wielkiemu księciu Konstantemu złożyć Carnotowi w Nancy właśnie w tej samej chwili, w której sam spotkał się z Wilhelmem II-im. Owczesny kiloński zjazd był jakby spełnieniem obowiązków światowych, a wycieczka w. ks. Konstantego z Vichy do Nancy zaświadczyła o potrzebie serca, które mimo nawet wśród gwaru hucznych zabaw nie zaśmiała w swem kochaniu. Ta sama gra powtórzyła się teraz na dowód, że się nic nie zmieniło i że choć Wilhelm II wyswatał swą kuzynkę carowi, choć gorąco bolał nad smutnym zgonem Aleksandra III, choć parlamenty środkowo-europejskie wyraziły żale z powodu tego zgonu, choć zawarto traktaty handlowe ogromnie korzystne dla Rosyi, choć wreszcie Niemcy odegrały na japońskich wodach rolę rosyjskiego giermka, zawsze w Europie są dwie potęgi stojące przeciw sobie — z jednej strony trójprzymierze, z drugiej — już nie „porozumienie“ tylko, lecz „alians“ franko-rosyjski. Nietylko sam ten fakt, ale silne, manifestacyjne zaznaczenie jego w chwili, gdy przedstawiciele Rosyi i Francyi przybyli pod Kilonię aby uczcić pracę niemiecką, ma wielkie polityczne znaczenie, będzie żywo rozważane i oddziała na wszystkich gości cesarza Wilhelma.

Na domiar przykrości nie ma w Niemczech uroczystego nastroju, nie ma i radości z powodu „święta pracy“. Wre walka w publicystyce niemieckiej, wywołana znaną przemową Bismarka do agrarczyków. Jakeśmy donieśli, rzekł on, że ministrowie i pomocnicy ich są „trutniami“, którzy ciągle tylko wymyślają ustawy, nie dbając o potrzeby życia. Naturalnie, że zarówno półurzędowe, jak wszystkie niebismarkowskie dzienniki potępiły „pustelnika“ za taką impertynencyą, a on — podobno sam — napisał odpowiedź, która pojawiła się w oddanym mu dzienniku *Berliner Neueste Nachrichten*. Brzmi ona tak:

„Były kanclerz chciał wyraźnie zaznaczyć, że nie można go żadną miarą czynić odpowiedzialnym za teraźniejszy kierunek rzeczy, bo nie ma on nawet tego wpływu na politykę, do którego, jako długoletni kierownik jej, jest uprawniony. Książę chciał, aby się dowiedziano, że stosunki osobiste nie zapewniły mu wpływu na postanowienia cesarza. Musiał się pod tym względem zastrzedz, zwłaszcza że nie zgadza się z bardzo wielu rzeczami, które uczyniono, albo. których zaniechano. Nieobeznani ze stosunkami dworskimi, z poglądami i zajściami dzienniki i publiczność, w zbliżeniu się monarchy do wielkiego doradcy przodków jego, które to zbliżenie miało charakter osobisty, dopatrywali się zwrotu politycznego, a mianowicie w honorach wojskowych, które cesarz oddawał jenerałowi-pułkownikowi, księciu Bismarkowi, widzieli okazanie wdzięczności armii za wszystko, czem Bismark był dla jej organizacyi i dla zwycięstw, które osiągnęła; honorom tym przypisywali znaczenie polityczne. Tymczasem położenie polityczne, za które ks. Bismark żadnej nie przyjmuje odpowiedzialności, nastręcza pod różnymi względami wątpliwości. Książę zaś ma prawo mówić otwarcie o położeniu, nikt mu tego zabronić nie może, chyba ci, co zapomnieli, że mąż, który powiedział w Ferrières (do Juliusza Favra i Thiersa. Przypisek Red.): „Strassburg jest kluczem do naszego domu, my go mieć chcemy“ — aż do ostatniej, daj Boże, odległej chwili życia swego ma prawo wypowiadać swą opinię o tem, co się w tym domu dzieje.“

Jestto więc nietylko zapowiedź wznowionych krytyk, ale samą krytyką „wielu rzeczy dokonanych lub zaniechanych“. A zatem przykrość dotknęła cesarza Wilhelma równocześnie z zewnątrz i z wewnątrz — i zachmurzyła niebo nad festynami kilońskimi.

W sposobie gromadzenia się eskadr europejskich pod Kilonią zaznaczył się także polityczny układ Europy, bo gdy flotyle angielska, włoska, austryacka, rumuńska, szwedzko-norwezka itd przybyły wprost, każda osobno, do Alt-Heikendorfu pod Kilonią, eskadra francuska połączyła się z rosyjską koło duńskiej wyspy Langelandu i stąd razem pożeglowały do Kilonii. Nie jest to nawet pozornie przypadkowe spotkanie, albowiem Langeland leży na Bełcie, zatem eskadra rosyjska, płynąca z Petersburga, musiała minąć Kilonią i zrobić jeszcze jakich 200 mil morskich, aby dosięgnąć Langelandu. Dowódzca eskadry rosyjskiej, złożonej z trzech pancerników, w. ks. Aleksy przybył do Kilonii koleją. Francuska eskadra składa się z dwóch pancerników, angielska z siedmiu, austryacka z pięciu, włoska z sześciu pancerników i jednej łodzi torpedowej, Rumunia i Szwecya wysłały po jednym okręcie.

Przemowę rosyjskiego ambasadora Mohrenheima do prezydenta Faure'a, podajemy w kronice. W przemowie tej nie ma żadnej wzmianki o „aliansie“, natomiast jest słówko o „pokojowym duchu“. Francuzi spodziewali się silnego zaakcentowania „aliansu“ i dlatego są rozczarowani. Wedle dzienników niemieckich słówko „alians“, rzucone w świat samowolnie przez Ribota i Hanotaux, zirytowało sfery petersburskie.

Nadszedł czas przygotowań do akcyi wyborczej, więc trzeba bez zwłoki przystąpić do nich i wykonać je spokojnie, z rozwagą i dokładnie. Legalnie wybrany i ukonstytuowany już stale, Komitet Centralny, który we właściwym czasie powiększy się delegatami okręgów wyborczych, dobiera wszędzie mężów zaufania, z nimi nawiązuje nieprzerwany stosunek i niebawem pocznie go coraz bardziej wzmacniać i czynić ścisłym. Jesteśmy przekonani, że jak zawsze, Komitet Centralny, w którym zasiadają przedstawiciele wszystkich stronnictw sejmowych, wywiąże się dobrze ze swego zadania, bo i sam jest przejęty poczuciem odpowiedzialności przed krajem, i w nim posiada zaufanie, będące niezbędnym warunkiem skutecznej działalności. To ogólne zaufanie zabezpiecza go od wszelkich rokoszów, chociaż nieprzewidywanych, ale ostatecznie możliwych w czasach wybujałego nadmiernie indywidualizmu. Więc na Komitet Centralny spoglądamy z zupełną otuchą.

Na razie jednak najważniejsza część przygotowań z samej natury rzeczy nie może być dziełem tego Komitetu. Jak wielkie rzeki powstają z mnóstwa małych strumieni, tak i główny prąd akcyi wyborczej powinien najpierw wytworzyć się z rozumnych a gorliwych starań w powiatach i gminach. Tam przedewszystkiem powinno być zrobionem tak, aby prawybory wypadły pomyślnie, bo od tego niemal wszystko zależy, tego zaś nie uczyni ani Komitet Centralny, ani Komitety okręgowe, — tego dokonać może tylko politycznie wyrobione i zagrzane miłością sprawy publicznej miejscowe obywatelstwo i duchowieństwo. Idzie o to, aby z prawyborów nie wyszli ludzie, przejęci jakiemikolwiek odśrodkowemi dążeniami. Aby to osiągnąć, trzeba żyć na miejscu i wpływać ciągle, środkami tak rozmaitymi, jak cała rozmaitość ludzkich stosunków. To więc jest wszędzie i w całości zadaniem miejscowego obywatelstwa; ono tu zda egzamin zarówno ze swej gorliwości o dobro publiczne, jak i ze swego uprawnionego wpływu. Zagrzewać go do tego zaiste nie potrzeba, bo ono zawsze składało dowody pojmowania i spełniania obowiązków, spoczywających na oświeconej części społeczeństwa. Wystarczy przypomnieć, że czas wziąć się do pracy.

Po prawyborach zacznie się drugi rozdział przygotowań, a że on bardzo ważny, więc już teraz trzeba nad nim się zastanowić. Wyszukanie zawczasu odpowiednich kandydatów jest rękojmią pomyślnej akcyi. To zadanie komitetów lokalnych, a Centralny może tylko użyczyć im swojej powagi i poparcia — i rozstrzygać wtedy, gdy jest dwóch kandydatów, a występować stanowczo tylko przeciw kandydatowi szkodliwemu dla ogólnych interesów krajowych, gdzie zaś dwóch szkodliwych, tam gorszego zwalczać. Takie jest zadanie Komitetu Centralnego, oprócz ogólnego nadzoru i kierunku. Narzucanie kandydatów przez Komitet Centralny jest tak samo szkodliwe, jak wszelkie zatargi między tym Komitetem a którymkolwiek lokalnym. Uniknąć tego łatwo trafnym wyborem odpowiedniego kandydata i wytworzeniem wszędzie tak silnej opinii, iżby przeciwko niej nie poważyły się podnosić niezaspokojone ambicye. Tu się nasuwa jedna ważna uwaga. Wiadomo, że w wielu okolicach objawiła się podsunięta chłopom dążność do wybierania tylko chłopów. Uważamy ten prąd za szkodliwy raz dlatego, że jeśli chłopi będą wybierali tylko chłopa, szewcy tylko szewca, urzędnicy tylko urzędnika itd., to się naród podzieli na jakieś obce sobie kasty, a sejm stanie się zgromadzeniem cechmistrzów, a nie zgromadzeniem najlepszych obywateli; a powtóre jesteśmy przeciwni temu prądowi dlatego, że jest w sejmie dużo spraw, którym nie podoła zdrowy chłopski rozum, lecz trzeba oprócz niego szkolnego wykształcenia i prawdziwej nauki, która sama jedna wyrabia w człowieku szeroki pogląd na sprawy. Ale z drugiej strony nie należy zasadniczo występować przeciw chłopskim kandydaturom, dlatego jedynie, że są chłopskiemi. Trzeba pamiętać, że bezsumienni zdawna wmawiają w strzechy, iż wrogami ich — dwór i plebania. Gdzie ważne względy nie każą inaczej, trzeba już choćby dla zadania kłamu tym oszczerstwom przyjąć życzliwie kandydatury chłopskie. Ruch separacyjny, rozbudzony przez różnych „przyjaciół ludu“, nie przeminie bez śladu; gdyby się udało zatamować go podczas teraźniejszych wyborów, wybuchnie przy następnych jeszcze silniej i już z wszystkiemi znamionami prądu wrogiego dla warstw innych; więc zawczasu trzeba dać mu upust, otworzyć klapę bezpieczeństwa, — niech chłopi, rozumni i porządni gospodarze, wejdą do sejmu, byle nie w tak wielkiej liczbie, iżby się stali balastem. Potrzeba sejmu dobrego, niepodatnego na lep przeróżnych haseł, wypisanych na lada chorągiewkach; a właśnie chłop-gospodarz będzie posłem rozważnym, spokojnym, nieskorym do nowinek. To jest ogólna uwaga, do której można stosować się, lub nie stosować się, — jak nakażą miejscowe okoliczności i postanowienia Komitetu Centralnego.

Jedno tylko trzeba wszystkim położyć na sercu: czasy będą trudne, stosunki państwowe tak się układają, że dla naszej delegacyi do Rady państwa trzeba w sejmie stworzyć stałą podstawę, a w chwilach krytycznych — zręczne i mocne oparcie. Zatem ów sejm powinien być dobry, to znaczy spokojny, rozważny i zdolny do obejmowania nietylko krajowego, lecz i państwowego horyzontu, Aby on był takim, trzeba wybory dokładnie przygotować i za pomocą ścisłego stosunku z Komitetem Centralnym wytworzyć jednolitość akcyi w całym kraju. Do tego zapraszamy wszystkich ludzi dobrej woli i gorącego serca.

Hr. Gołuchowski w delegacyi austryackiej.

Piszą nam z Wiednia 17 czerwca:

Aczkolwiek przesilenie pochłania w tej chwili całą uwagę publiczną, warto jednak wspomnieć o dzisiejszym debiucie ministra spraw zagranicznych w komisyi delegacyi austryackiej. Hr. Gołuchowski w streszczeniu powtórzył znane oświadczenie, wygłoszone w komisyi węgierskiej — krótkie, ale całkiem wystarczające. Pomiędzy Węgrami nie znalazł się żaden tromtadrata. W komisyi delegacyi austryackiej wystąpił w tej roli — jak należało przewidzieć — młodoczech Herold i wywołał całą zbyteczną dyskusyę. Młodoczesi pragną sojuszu Austro-Węgier z Rosyą. Drogą do tego sojuszu ma się stać przejściowa faza neutralności. Aby ta kombinacya nie była jasną, trudno twierdzić. Natomiast nawet z punktu widzenia młodoczeskiego niezawodnie jest najniezręczniejszą taktyką publicznie zapowiadać, względnie doradzać zerwanie ligi potrojnej, aby drogą neutralności dotrzeć do sojuszu z Rosyą. Pominąwszy bowiem fakt, że sojusze międzynarodowe układają i zawierają się w gabinetach dyplomatów i zawsze w pewnem co najmniej półświetle, nie zaś na zebraniach parlamentarnych, właśnie takie zapowiadanie nowej ewolucyi internacyonalnej ostrzega drugich i zachęca ich do tego, aby nas ubiegli. Niepodobna, aby się tego nie miał przynajmniej domyślać p. Herold. To też jego deklamacyj nie można brać na seryo. Są one obliczone nie na delegatów, lecz na tych zaściankowych polityków młodoczeskich, którzy w restauracyi przy szklance piwa rozwiązują w oka mgnieniu najdonioślejsze problemata wielkiej polityki.

W delegacyi naiwny występ p. Herolda wywołał tylko ten dobry skutek, że hr. St. Badeni, Menger i hr. Hohenwart tem dobitniej wygłosili obstawanie przy lidze potrójnej. Przynajmniej na polu polityki zagranicznej koalicya stronnictw umiarkowanych nie zachwiana i przetrwa na tem polu katastrofę w Radzie państwa! Wyjąwszy p Herolda, żaden z delegatów austryackich nie uległ pokusie poruszenia w najniewłaściwszej chwili drażliwych kwestyi. Mianowicie nie poruszono z żadnej strony sprawy nuncyusza, chociaż pono zamierzano to uczynić. Ale to intermezzo należy do przeszłości, na dzisiejszym ministrze spraw zagranicznych nie ciąży żadna odpowiedzialność, a jeżeli delegacya węgierska zachowała w tej mierze dyplomatyczne milczenie, to komisya delegacyi austryackiej byłaby popełniła najgrubszy błąd, wciągając ten przykry epizod bez potrzeby do dyskusyi. O ile rozprawy w komisyi można uważać jako generalną próbę dyskusyi na pełnem posiedzeniu, także delegacya austryacka uniknie wszystkiego, coby mogło na samym wstępie utrudnić zadanie hr. Gołuchowskiego. W obu delegacyach nowy minister doznał najprzyjaźniejszego przyjęcia i wystąpieniem, pełnem powagi, stanowczości i uprzejmości, zjednał sobie zupełne zaufanie.

Koalicya rozbita.

Piszą nam z Wiednia 18 czerwca:

To co przewidywali i czego gorąco pragnęli wszyscy przeciwnicy koalicyi, stało się faktem. Sprawa cylejska sprowadziła rozbicie koalicyi. Rzecz ciekawa, że tylko właśnie ci, którzy koalicyę uważają jako konieczność polityczną, do ostatniej chwili nie chcieli uwierzyć w groźne znaczenie owej sprawy cylejskiej i ciągle łudzili się w tej kwestyi najdziwaczniejszemi nadziejami. Wczorajsza rezolucya niemieckiej lewicy świadczy, że jedynie kwestya cylejska stanowi aktualny powód zerwania koalicyi, bo inne chroniczne antagonizmy i frykcye nie byłyby przynajmniej teraz pociągnęły za sobą jej zerwania. Jeżeli więc dziś rano nie nastanie jeszcze w ostatniej chwili pewien zwrot, któryby usunął sprawę cylejską z repertoaru komisyi budżetowej, to dziś nastąpi formalna dymisya gabinetu. Bo gabinet, który powstał na podstawie koalicyi stronnictw, nie może pozostać w urzędzie po jej zerwaniu.

Co do dalszych ewentualności, to przedewszystkiem pojawiają się kombinacye, oparte na wykluczeniu „żywiołów skrajnych“ ze stronnictw umiarkowanych, poczem dopiero mogłaby nastać prawdziwa, trwała etc. koalicya! Prawda, nie potrzeba, aby większość parlamentarna liczyła koniecznie 230 członków. Ale co do pojęcia „skrajnych żywiołów“, poglądy w stronnictwach byłej koalicyi stanowczo się rozchodzą. W kołach niemieckich konserwatystów pragną wykluczenia z niemieckiej lewicy żywiołów, skłaniających się ku prądom niemiecko-narodowym i które nibyto popchnęły klub lewicy do tak zaciętego oporu w sprawie cylejskiej. Przeciwnie w kołach niemieckiej lewicy żądają wykluczenia z klubu Hohenwarta „skrajnej“ frakcyi Dipaulego i Słoweńców, które nibyto systematycznie opierają się koalicyi. Słowem, w tym względzie zaznacza się tak rażąca sprzeczność poglądów, że rekonstrukcya koalicyi za pomocą wykluczenia z niej żywiołów skrajnych, staje się jeszcze trudniejszą, niż utrzymanie dotychczasowej koalicyi — po wykluczeniu sprawy cylejskiej z budżetu!

W ogóle, dziś powstał tu parlamentarny chaos. Jest to wielce ubliżającą dla parlamentu austryackiego, ale niestety niewątpliwą prawdą, że pomyślnego rozwiązania tego najgroźniej-

---

10)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Skierczyna zmarszczyła brwi. Ten wybuch wesołości nauczycielki nie podobał jej się.

— Nie przepadamy tu za muzyką — rzekła wyniośle — a ja z mej strony mam wstręt do wszelkich popisów.

— Ale ja lubię muzykę — ozwał się Prędowicz — i może panna Stamarska zechce dla mnie zagrać co i zaśpiewać.

Podczas podwieczorku ani pan domu, ani dwie niemłode rezydentki, nie otworzyli ust ani razu. Alinę przejęło jakieś zimno od tego milczenia i od tej wojny otwartej między zięciem a teściową. Myśl jej pobiegła ku innemu stołowi, otoczonemu rodziną, przy którym jej miejsce było puste. I zawsze ta siwiejąca głowa ojca...

— Panicz przyjechał!

Słowa te doszły do uszu Aliny. Jednocześnie powstał ruch w przedpokoju a po chwili wszedł do jadalni młody Skierka. Pani wstała i poszła na spotkanie syna. Jej surowe rysy rozjaśniła radość.

— Nareszcie! — rzekła — już naprawdę byłam niespokojna.

Juliusz Skierka witał się ze wszystkimi, a oczy jego wyraziły zdumienie, gdy spojrzały na Alinę i gdy Prędowicz wygłosił obojętnie a krzykliwie: „Pan Skierka, panna Stamarska“.

Widocznie nowoprzybyły nic nie wiedział, kto była panna, której go przedstawiono. Alina, kłaniająca mu się z za stołu, zastanowiła go jak zagadka. Oglądał się za jakąś starszą panią nieznajomą, a że oczy jego błyszczały ciekawością i zachwytem, więc Skierczyna ozwała się dość kwaśno:

— Pani tu dziś przyjechała... z rannego pociągu... z Warszawy. Wacław nie uprzedził nas, że wyszukał nową opiekunkę dla Mieci.

Młody Skierka był trochę za nizki i trochę za krępy, by do rzędu pięknych mężczyzn mógł być policzonym, jego nieregularne rysy nie miały wszakże w sobie ani cienia pospolitości, ani cienia przeciętności. Wyraz rozumu i spokoju wyglądał z jego źrenic i wysokiego czoła. W każdym jego ruchu malowała się dzielność i siła. Alina, nie myśląc wcale o zawróceniu mu głowy, doznała wszakże mimowolnego uczucia zadowolnienia i pewnego podniecenia, gdy przy stole tych starych ludzi ujrzała tę młodość męską, silną, zdrową i dzielną. Była zresztą przyzwyczajoną do otoczenia młodych mężczyzn i ich hołdów.

Przez długi czas przyjmowanie tych hołdów stanowiło dla niej zajęcie i powołanie, jednakże powiedziała sobie, że zapewne, gdy mu się bliżej przyjrzy, młody Skierka okaże jej się pospolitym, że powoli ogarnie ją dla niego obojętność, jaka zwykle bywała następstwem dokładniejszego przypatrzenia się młodzieńcowi, z którym tańczyła i rozmawiała przy kolacyi na wieczorach. Wszak nieraz już tak było, że pierwszy rzut oka dobrze ją usposabiał, a potem ogarniało ją powoli zniechęcenie, chłód, obojętność, jeżeli nie wstręt Ta historya powtórzy się zapewne i tutaj. Młody siłacz, siedzący naprzeciwko, jest zapewne pospolitym i trywialnym obywatelem ziemskim, polującym i grającym w winta przez zimowe miesiące, a pocącym się na zagonie w lecie.

Coby też oni pomyśleli wszyscy, coby pomyślała dumna Skierczyna, gdyby mogła czytać w jej duszy; gdyby wiedziała, że ona, nauczycielka, przygotowuje się do krytykowania jej syna, że ten jedyny dziedzic imienia i fortuny tej linii Skierków wcale nie imponuje biednej dziewczynie.

Prędowicz, który nigdy nie odstępował od żadnego zamiaru, chciał Alinę zaraz po herbacie poprowadzić do fortepianu, ale ona się wymówiła.

— Jeżeli to możliwe — rzekła — to niech mi pan daruje dziś ten popis. Pani Skierczyna słusznie popisów nie lubi.

— To przynajmniej niech pani zaśpiewa.

— I od tego raczcie mię państwo uwolnić. Jestem zmęczona bezsenną nocą i nie wiem, czybym głosu wydobyć zdołała.

— Gdybym grał albo śpiewał — rzekł Juliusz Skierka — tobym dawał tego tyle wszystkim, ileby kto chciał. Talent, to wielkie bogactwo, a jałmużna dana z niego taka łatwa!

— Nie męczmy panny Stamarskiej — rzekła Skierczyna. — Tem lepiej, że nie lubi się popisywać.

Wzięła syna na bok i rozmawiała z nim półgłosem.

— Takbym chciał, by ona co zaśpiewała — szepnął Juliusz matce — niech mama ją trochę przynagli.

— Kiedy to nie ma sensu zajmować się tak nauczycielką. Ona powinna siedzieć w pokoju szkolnym, a nie popisy artystyczne odbywać w salonie. Po co jej przewracać w głowie? I tak widzę, że jest bardzo śmiała i pewna siebie. To pomysł godny Wacława sprowadzać tu tę Warszawiankę. Co ona tu będzie robić, gdy skończy lekcye z Miecią?

— Takiem pragnął usłyszeć dziś śpiew!

— Ale cię proszę i wymagam tego, byś nigdy nie namawiał jej do grania ani do śpiewania. Zapomnij, że ta panna uczyła się muzyki. Bardzo mi się ta osoba nie podoba. Zdaje mi się, że to kokietka z urodzenia i wychowania.

— Widzę, że się znasz na rzeczy — mówił po chwili na stronie Juliusz do Prędowicza — upiększyłeś nam dom, dając nam tę pannę.

— Myślę, że ją twoja matka prędko ztąd wygryzie — odparł Prędowicz tak głośno, że się wszyscy na niego obejrzeli.

Skierczyna zbliżyła się do Aliny.

— Mojemu zięciowi chodzi o to, by umowa z panią dotrzymaną została, zatem proszę, by pani uważała rozmowę naszą dzisiejszą za niebyłą i by pani Zbrucza nie opuszczała jutro.

— Potrzebuję zarobku — odparła Alina z prostotą — miejsce nauczycielki Mieci jest bardzo korzystne, zatem nie odrzucam go i zostaję.

Skierczynie podobała się ta szczera odpowiedź. Zapytała:

— Pani ma rodzinę, której dopomódz pragnie?

— Tak pani.

— Liczną rodzinę?

— Jest nas pięcioro dzieci, z których ja jestem najstarsza. Mam dwie małe siostrzyczki...

— Dlaczego ich pani nie uczy?

— Bo nauka ich kosztować będzie zaledwie czwartą część tego, co tu zarobię.

— Niech więc pani rozpakuje swoje rzeczy. Znajdzie pani w swym pokoju próżną szafę i komodę.

— Więc mogę odejść?

— O, proszę. Szczerość za szczerość. W ogóle życzę sobie, by pani jak najmniej przebywała w salonie.

— Dziękuję pani za tę radę. Nie cierpię bezmyślnego i próżniaczego salonu. Nie będzie mi tu wziętem za złe, jeżeli i przy gościach od salonu stronić będę?

— Goście są moimi znajomymi, którzy pani nie powinni obchodzić. Nie rozumiem nauczycielki, bawiącej gości, podczas gdy dzieci urywają sobie głowy w szkolnym pokoju.

— Jestem zupełnie zdania pani i zastosuję się do niego. Będę zawsze z Miecią, o ile pozwoli na to panna Vincart. Chciała-bym zaraz od jutra rozpocząć porządne życie. Bezczynność byłaby mi tu nieznośną. Pani pozwoli, że dziś jeszcze wyegzaminuję trochę Miecię. Zobaczę, co umie.

Wstała, chcąc wyjść, lecz Prędowicz znalazł się na jej drodze.

— Gdzie pani ucieka?

— Idę do Mieci, chcę się trochę zbliżyć do dziecka, nim wystąpię względem niego jako straszna nauczycielka. Wybadam też powoli, co Miecia umie.

— Nic nie umie. Musimy ułożyć program nauk.

Zrobiono naradę. Miecia miała mieć dziennie z Aliną trzy godziny lekcyi, miała chodzić na spacer z Francuzką, resztę zaś czasu bawić się pod okiem jednej lub drugiej.

— Czy mogę czasem sama grać na fortepianie? — zapytała Alina, zwracając się ku pani domu.

— Od ósmej do dziewiątej rano, przed śniadaniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szego przesilenia nie można się już spodziewać po inicyatywie Rady państwa. Jedynie wielki rozum, doświadczenie i szlachetność Cesarza Franciszka Józefa ręczą nam za to, że znajdzie się jakaś właściwa droga wyjścia.

Nie czas pisać dziś politycznego nekrologu ks. Alfreda Windischgraetza. Ale już dziś możemy wyrazić ubolewanie, że ten zdolny, prawy i ożywiony najlepszemi chęciami mąż w tak krótkim czasie zupełnie się zużył. Przypominam, co zauważyłem z powodu wybrania młodego ks. Ferdynanda Lobkowicza marszałkiem delegacyi austryackiej. Ci magnaci z Czech nie mają szczęścia w polityce. Są oni zdolni najprostszą sytuacyę tak bardzo zawikłać, że już tylko deus ex machina zdoła ją rozwikłać!

Korespondencye.

Wiedeń 17 czerwca.

Izba Panów przyjęła projekt procedury cywilnej i ustawy o kompetencyi sądów. Ustawa o prowadzeniu egzekucyi ma w jesieni przyjść pod obrady. Podczas rozprawy w izbie referent hr. Choriński wyraził obawę, że i dziś jeszcze, mimo trzechletnich prac nad projektem, los jego nie jest zapewniony, gdyż albo izba posłów może być rozwiązana, albo nastąpić może zmiana gabinetu, a wreszcie z obu temi ewentualnościami razem liczyć się trzeba. Jak najprędzej załatwienie się z projektem (który, jak wiadomo ma się jeszcze dostać do izby posłów) jest przeto konieczne w interesie długo upragnionej reformy. Projekt w izbie Panów znalazł gorące uznanie. Najznakomitsi prawnicy, dr. Unger, który swej mowy z powodu nagłego omdlenia dokończyć nie mógł, i dr. Randa, podnosili wielką jego wartość. Dr. Randa orzekł, że projekt ten o wiele jest lepszym od niemieckiej procedury. Drobne usterki, które w ustawie wytykał, zostaną — jak on sam sądzi — późniejszemi nowelami usunięte. Jako taką usterkę podniósł dr. Randa, że mniejsze sprawy aż do wartości 300 zł. rozstrzygane w pierwszej instancyi przez sąd powiatowy, a w drugiej przez obwodowy (krajowy), w trzeciej instancyi już mają przed trybunał najwyższy, a nie przed sąd wyższy krajowy. Takie uregulowanie spełaci obarczy trybunał najwyższy ogromną liczbą spraw drobnych i sprowadzi opóźnienie wyroków. Powoływano się wprawdzie na to, że gdyby jako instancyę najwyższą ustanowiono sądy wyższe krajowe, orzeczenia tych sądów w różnych krajach silnie różniłyby się między sobą, ale zarzut ten upada w obec znanej różnorodności wyroków samego trybunału najwyższego.

Bądź co bądź, procedura cywilna, gdyby udało się uzyskać jej przyjęcie, także w izbie posłów, zanim do zmiany w składzie rządu, lub — co gorzej — w samej izbie przyjdzie, prawdziwą byłaby zdobyczą dla sądów z powodu, że umożliwia łatwe i jasne przeprowadzanie sporów. Dzisiejsza ustawa za wielkie nakłada więzy sędziemu. Strony spierające się są jedynie decydującemi czynnikami w całym procesie aż do zamknięcia aktów. Choćby powód stawał się o przypisanie sprawy, jest on bezsilnym w obec różnych przywilejów pozwanego, który może odraczać, o restytucyę się starać, nowe dowody przytaczać, nawet fałszywe wypowiadać twierdzenia (jeśli tylko pod przysięgą nie zeznaje) albo oczywistej, udowodnionej i sprawdzonej prawdzie przeczyć. W pisemnem dzisiejszem postępowaniu sędzia przez cały czas wymiany pism spornych i prowadzenia dowodów, jest osobą zupełnie bierną.

Wszystko to — jak wyłuszczał minister Schönborn — zmieni się z nową procedurą. Sędzia ma prawo czuwać nad tem, aby sprawy nie przewlekano, w przyznawaniu prawa nie jest wiązany formalnymi dowodami, przesłuchiwać może strony pod przysięgą i ma w ogóle w ręku środki na przyśpieszenie i wyjaśnienie procedury. Zadanie sędziów będzie o wiele trudniejsze niż teraz, ale świadomi swego znaczenia, potrafią je spełnić.

Poruszona kilkakrotnie kwestya polepszenia bytu materyalnego sędziów, znajduje w zupełności uznanie rządu. Minister sądzi jednak, że zamiast podwyższyć rangę adjunktów, lepiej będzie powiększyć liczbę sekretarzy.

Każda ustawa, ułatwiająca dochodzenie sprawiedliwości, ma też niezmierną doniosłość ekonomiczną. Zapomina się o tem w regule, a przecież właśnie ekonomiczna strona reformy. Wygranie procesu, to teoretyczny tylko zysk; szybkie uznanie pretensyi spornej i szybkie jej zaspokojenie daje dopiero pewne praktyczne korzyści. Samo życie domaga się szybkiego załatwiania sporów i dlatego właśnie, że procedura austryacka pod tym względem bardzo szwankuje, powstały ustawy wyjątkowe dla spraw handlowych, powstał cały szereg sądów polubownych, rozjemczych, wcisnęła się w ustrój sądów państwowych instytucya sądów przemysłowców, członków giełd, gminnych itd.?

Nie można wprawdzie zastąpić bardzo różnorodnych potrzeb życia, opartych na tysiącznych kombinacyach każdej gałęzi pracy — jedną ustawą. Ale w każdym razie pewność szybkiego otrzymania wyroku sądu państwowego którego o żadną stronniczość podejrzywać nie można, poskromić musi wszelkie wybryki sądów rozjemczych, o których tyle mówiono w ostatnich czasach.

W stosunkach ekonomicznych zwłaszcza z zagranicą, wyroki sądowe stanowią jedyną rękojmię pewności i wolnej od uprzedzeń sprawiedliwości w rozstrzyganiu sporów. A te stosunki powoli przecież ciągle się rozszerzają. Minister spraw zewnętrznych zapowiedział, że uwagę swą zwróci na zastępstwo interesów kupieckich i handlowych na zamorskich rynkach. Zapewne powiększona będzie liczba konsulów, a w niektórych miejscowościach stworzone zostaną nowe urzędy konsularne, których brak był dotkliwy.

Kwestya nowej linii żeglużnej między Tryestem a Ameryką północną (o czem już pisałem) została pomyślnie załatwiona. Banki nie chciały zająć się tem przedsiębiorstwem, ale austro-węgierski konsul w Glasgowie W. Burrell i wiedeński kapitalista dr. Angerer podnieśli jednak tę myśl i złożywszy kapitał blisko pół miliona zł. w. a. nabyli dwa parowce, mogące przewozić razem do 65.000 centnarów metrycznych, a dwa jeszcze inne statki nabyć zamierzają. Okręty te wywozić będą z Austro-Węgier różne towary do Nowego Orleanu, Savannahu i Galvestonu a ztamtąd przywozić będą bawełnę, przezco uwolnią fabrykantów austro-węgierskich od zawisłości od targu niemieckiego. Tylko Czechy północne, mogące taniej sprowadzać bawełnę z Bremy i Hamburga, nie weszły w rachubę nowego przedsiębiorstwa. Już w wrześniu r. b. odbędzie się pierwsza podróż okrętów ze Savannalm. Czas dowozu bawełny trwa tylko od września do marca, więc w innych miesiącach będą parowce musiały inne przewozić towary, a to tem bardziej, że transportem osób zajmować się nie będą.

Sprawy parlamentarne.

O sposobie załatwienia obecnej kryzis, tudzież utrzymania nadal maszyny państwowej w ruchu, obiegają w Wiedniu najrozmaitsze pogłoski. Opowiadają np., że niektórzy wybitni posłowie z klubu Hohenwarta i z Koła polskiego nawiązali rokowania z młodoczechami i starają się wybadać, pod jakimi warunkami byliby gotowi zaniechać obstrukcyi i głosować za budżetem na rok bieżący, który musi być uchwalony. Owóż młodoczesi żądają podobno przedewszystkiem, aby odroczono reformę podatkową, nienawistną im głównie dla tego, że związane jest z nią nazwisko Plenera. W razie spełnienia tego warunku, tudzież zapewnienia im większego wpływu w prowadzeniu parlamentu, godzą się podobno młodoczesi głosować za budżetem. Po uchwaleniu budżetu byłaby Rada państwa odroczona na kilka miesięcy. Mówią także, że stan wyjątkowy w Pradze ma być zniesiony i że Cesarz ma pojechać na wystawę etnograficzną do Pragi, co zresztą jest możliwe.

Wedle innej wersyi chce gabinet zażądać od parlamentu prowizoryum budżetowego na cztery miesiące, wszelako klub Hohenwarta sprzeciwia się temu stanowczo, raz dlatego, że delegacye uchwalają już budżet na rok 1896, podczas gdy Rada państwa nie uchwaliła go jeszcze za rok 1895, a powtóre dlatego, że chce koniecznie, aby gimnazyum słoweńskie w Cylei w tym roku jeszcze weszło w życie, co byłoby niemożliwe, gdyby miano aż do końca października rządzić się prowizorycznym, a zatem zeszłorocznym budżetem.

Z obowiązku dziennikarskiego notujemy te pogłoski, ostrzegamy jednak, że należy je przyjmować z wielką rezerwą.

KRONIKA.

Lwów 19 czerwca.

Jan Zacharyasiewicz opuszcza nasze miasto jutro we czwartek o godzinie 3 po południu. Czcigodny jubilat udaje się pociągiem pospiesznym do Przemyśla, skąd nie zatrzymując się podąży do rodziny swej na wieś. Na dworcu pożegna go deputacya komitetu jubileuszowego, do której zapewne przyłączą się wszyscy tutejsi literaci i artyści.

Rektorem uniwersytetu lwowskiego na rok szkolny 1895/96 wybrano wczoraj profesora prawa polskiego dra Oswalda Balzera.

Ruch wyborczy. W Żurawnie odbyło się dnia 12 bm. zgromadzenie ruskich delegatów gmin należących do okręgu sądu w Żurawnie. Na zebraniu tem uchwalono popierać kandydaturę dra Oleśnickiego ze Stryja na posła do sejmu.

Konkursa. Dyrekcya ruchu kolei państwowych we Lwowie rozpisała z terminem do 6 lipca br. konkurs na posadę lekarza kolejowego z siedzibą w Tarnopolu z roczną płacą 600 zł. — Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie ogłasza z terminem do 15 lipca b. r. konkurs na posadę młodszej nauczycielki do nauki robót ręcznych kobiecych na kursie dopełniającym w szkole wydziałowej żeńskiej im. królowej Jadwigi we Lwowie z roczną płacą 800 złr. i 10 prc. dodatkiem na mieszkanie. — *Gazeta Lwowska* ogłasza publiczne rozpisanie ofert na wykonanie parterowego murowanego głównego budynku z ubocznemi robotami w stacyi Hłuboczku wielkim. Oferty dotyczące mają być wniesione najdalej do dnia 1 lipca 1895 do godziny 12 w południe do protokołu podawczego dyrekcyi ruchu (dworzec kolei lwowsko-czerniowieckiej we Lwowie.) — Sąd powiatowy w Ciężkowicach poszukuje rutynowanego dyetaryusza.

Protokół podawczy dyrekcyi ruchu kolei państwowych we Lwowie otwarty jest dla stron od godziny 8½ rano do 2 po południu w dni powszednie, a od godziny 9 do 11 godziny w niedzieli i dni świąteczne.

Strejk ceglarzy we Lwowie zapowiedziany został na dzień 24 bm.

W Czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek o godzinie 7 wieczorem pogadanka profesora Bronisława Dembińskiego na temat „Początek i charakter wypraw krzyżowych z powodu 800-letniej rocznicy pierwszej wyprawy“.

Muzyka wojskowa 80 pp. grać będzie jutro we czwartek 20 b. m. przed gmachem Namiestnictwa. Początek koncertu o godzinie 6 wieczorem.

Wystawa robót ręcznych i malowideł uczenic w zakładzie p. Maryi Zagórskiej ul Czarneckiego 12 otwartą będzie w piątek od godziny 9 rano do 7 wieczór, w sobotę od 9 rano do 1 w południe. Popis publiczny w zakładzie tym odbędzie się dnia 21 i 22 b. m.

Wydział Towarzystwa politycznego żydów galicyjskich i bukowińskich nadesłał nam następujące pismo, którego umieszczenia domaga się na podstawie § 19 ustawy prasowej:

„W artykule p. n. »Agitacya żydowska« umieszczonym w nrze 124 *Przeglądu* z dnia 30 maja rb., znajduje się kilka bezpodstawnych uwag, które sprostować uważamy sobie za obowiązek.

„I tak: Nie jest prawdą, jakoby dwaj członkowie wydziału Towarzystwa politycznego żydów galicyjskich i bukowińskich we Lwowie rozesłać mieli po kraju streszczoną w powyższym artykule odezwę i jakoby oni wyłącznie byli autorami tej odezwy. Odezwa ta jest enuncyacyą całego Wydziału, który też odpowiedzialność za wszystko, co w niej zawarte, bierze na siebie.

„Nieprawda też, by celem tej odezwy było »przedstawić kraj nasz jako jakiś kocioł piekielny, po to jedynie istniejący, aby żydów żywcem w nim smażyć« i by »dla zamaskowania tej przesady« znajdowała się w odezwie uwaga o »antysemityzmie czynu«. Celem odezwy było raczej naszkicowanie opłakanego położenia żydów w Galicyi i pobudzenie ludności żydowskiej do czynnej, rzetelnej pracy nad usunięciem przyczyn obecnej niedoli.

„Co się dalej tyczy »nadmiernej ilości urzędników żydowskich«, konstatujemy, że w dykasteryi władz politycznych nie ma ani jednego urzędnika żyda, w dziale władz sądowniczych jest żydów zaledwie kilkunastu, w urzędach pocztowych i skarbowych jest ich również bardzo mało, a co ważniejsze, pełnią tu oni przeważnie funkcye podrzędne. Za to w Wydziale krajowym i w magistratach trzydziestu znaczniejszych miast — o ile nam wiadomo — nie ma literalnie ani jednego żyda.

„Nie jest prawdą, że »żyd rzadko bywa sędzią, bo skończywszy prawa, woli być adwokatem.« Znamy liczne wypadki, gdzie młodym ludziom, którzy z odznaczeniem studya ukończyli i na tej podstawie o posady rządowe się ubiegali, wprost odmawiano przyjęcia do urzędu; to też li tylko z tej przyczyny poświęcać się musieli zawodowi adwokackiemu, lubo że powołania do zawodu tego nie mieli.

Wydział Towarzystwa politycznego żydów galicyjskich i bukowińskich we Lwowie.“

Paragraf 19 ustawy prasowej jest nadzwyczaj elastyczny i zmusza dzienniki do drukowania nieraz „sprostowań“ wprost nieprawdziwych; my też czyniąc mu zadość, zamieszczamy wszystko to z pisma wydziału „Towarzystwa politycznego żydów“, co ma choćby pozór faktycznego sprostowania, opuszczamy tylko »pouczania« i wycieczki osobiste, skierowane przeciw autorowi artykułu „Agitacya żydowska“. Zresztą czytelnicy sami mogą się przekonać, że to wrzekome „sprostowanie“ nic właściwie nie prostuje. Już zaraz pierwszy jego punkt, posiadający na pozór najwięcej uzasadnienia, jest w gruncie rzeczy bez podstawy. Wydział Towarzystwa „prostuje“, że to on był autorem odezwy, a nie dwaj jego członkowie. Być może; ale skoro na odezwie tylko wspomniani dwaj panowie byli podpisani i nikt więcej, każdy, kto ją czytał, mógł, a nawet był obowiązany tylko ich uważać za autorów. Więc już w tym punkcie „sprostowanie“ mija się wprost z faktem. — Zabawny jest drugi punkt pisma tego, „prostujący“ nasze przekonanie, że celem odezwy było „przedstawić kraj nasz jako jakiś kocioł piekielny, istniejący po to, aby żydów w nim żywcem smażyć“ itd. To było nasze osobiste zapatrywanie. Panowie z Wydziału Towarzystwa mogą mieć odmienne, my pozostajemy przy swojem i na to żaden paragraf ustawy prasowej nie poradzi. — Cała „faktyczna“ podstawa ustępu, zawierającego twierdzenie, jak mało żydów jest po urzędach, spoczywa w słowach „o ile nam wiadomo“. Owóż my nie możemy się powstrzymać od uwagi, że panom z wydziału żydowskiego „Towarzystwa politycznego“ „źle wiadomo“, bo żydzi za tak strasznie pokrzywdzonych nie mają powodu się uważać. Ustęp zaś ostatni z twierdzeniem, iż żydom ubiegającym się o posady w sądownictwie „wprost odmawiano przyjęcia“, jest gołosłownym frazesem i niezasłużonem obwinieniem całego naszego stanu sądowniczego o stronniczość.

Kongregacya jeneralna prowincyałów z całego świata, stojących na czele zakonów podlegających regule ustanowionej przez św. Franciszka z Assyżu, odbyła się w maju br. w Assyżu. Na kongregacyi tej 100 głosami na 108 głosujących prowincyałów uchwalono zaprowadzić unię między wszystkimi zakonami serafickimi Od chwili dokonania tej unii wszystkie te zakony podlegać będą jednej regule i zwać się będą nie Obserwantami, Bernardynami, Reformatami, Franciszkanami, Rekolektami, Alkantarynami itd., lecz tylko „Bracią mniejszą“. Prowincye będą musiały wszystkich sił dołożyć, aby zakwitło życie wspólne, bo inaczej tam, gdzieby życia wspólnego w przeciągu roku nie zaprowadzono, mogą być zamknięte nowicyaty. — Z Galicyi brał w kongregacyi udział ks. Norbert Golichowski z zakonu OO. Bernardynów.

Stowarzyszenie nauczycielek, istniejące od lat trzech we Lwowie, odbyło się w niedzielę walne zgromadzenie. Z przedłożonego zebranym sprawozdania wydziału z czynności w roku ubiegłym, dowiadujemy się, iż stowarzyszenie rozwija się pomyślnie. Wydział dąży stale do zbudowania własnego domu i zbiera na ten cel fundusze. W tymczasowem schronisku Towarzystwa mieszkało w roku ubiegłym 81 osób. Były to przeważnie nauczycielki z prowincyi, które bawiły we Lwowie w celu przygotowania się do egzaminów lub nauczycielki prywatne, zostające chwilowo bez posady. Dzięki stałemu wzrostowi funduszów mógł Wydział w tym roku udzielić siedmiu koleżankom zapomóg doraźnych. Oprócz materyalnej pomocy stara się Wydział Stowarzyszenia otoczyć członków opieką moralną, chętnie udziela rad i informacyi, a komunikując się z władzami, ułatwia nieraz uzyskanie posad szkolnych, odpowiadających indywidualnym warunkom starających się. W razie choroby otrzymują niezamożni członkowie Stowarzyszenia bezpłatną pomoc lekarską. Fundusz zapomogowy Towarzystwa wynosił w roku ubiegłym: w przychodzie 280 złr., w rozchodzie 140 złr.; w funduszu obrotowym przychód wynosił 1379 złr., rozchód 1071 złr. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości i Wydziałowi udzielono absolutoryum.

W końcu przystąpiono do wyborów. Do Wydziału wybrano panie: Stefanię Wechslerową, Wincentę Longchamps, F. Klossównę, Janinę Laurecką, Wandę Zygadłowicz, Helenę Thullie, Maryę Strzelecką, Setmayerównę, S. Levay, Zofię Medyńską Do komisyi kontrolującej pp. Rudnicką, Bolesławowę Bieńkowską i Gustawa Seyfartha.

Oprócz polskiego gimnazyum, którego otwarcie teraz po zezwoleniu rady szkolnej szląskiej zależy już tylko od decyzyi naszego rodaka ministra Madejskiego, mają powstać na Szląsku dwa inne prywatne gimnazya, a mianowicie czeskie w Mistku i niemieckie we Frydku. Pierwsze z nich otwiera „Macierz czeska“, utrzymująca swoim kosztem także gimnazyum w Opawie, drugie powstanie ze zbiorowych składek, które podobno dały dotąd 40.000 złr. Charakterystycznem jest, że Niemcy straszyli Szlązaków, iż na założenie polskiego gimnazyum potrzeba będzie co najmniej 600.000 złr. a sami zaczynają z kwotą jeszcze mniejszą, niż ta, którą zebrano na gimnazyum cieszyńskie. Warto zanotować i to także że Czesi, których w ks. Cieszyńskiem prawie nie ma, nosili się z myślą założenia tam swojego gimnazyum, chcąc przy jego pomocy czechizować polską ludność.

Opera lwowsko-krakowska. W sferach artystycznych kiełkuje myśl utworzenia jednej wspólnej opery polskiej dla Lwowa i Krakowa w ten sposób, że przez pół roku opera ta byłaby czynną w pierwszem z tych miast, a przez pół roku w drugiem. Połączonemi siłami dałoby się zatem stworzyć stałą operę w Galicyi, na którą jeden teatr żadną miarą nie mógłby się zdobyć. Myśl ta zrodziła się pod wpływem olbrzymiego powodzenia kasowego, z jakiem spotkali się entreprenerzy tegorocznej opery krakowskiej, a tamtejsza komisya teatralna wyraziła podobno zdanie, że potrzeba tylko dobrej woli, aby wyłącznie z polskich sił, które dziś służą zagranicy, zorganizować jedną dobrą operę dla Lwowa i Krakowa.

Pomnik Cromwella. W angielskiej izbie gmin 220 głosami przeciw 83 odrzucono wniosek, aby wznieść Cromwellowi pomnik. Mówcy przeciwni wnioskowi twierdzili, iż gdyby izba uchwaliła wznieść pomnik Cromwellowi obraziłaby tą uchwałą uczucia narodu irlandzkiego, którego Cromwell był największym nieprzyjacielem. Wywody te trafiły do przekonania większości i wniosek odrzucono. Rząd głosował z większością. — Tak postępuje naród szlachetny, w Prusach podobny motyw nigdy nie waży na szali, gdy idzie o pomnik Bismarkowi.

Do Krynicy przybyło od dnia 15 maja do 11 czerwca br. 269 rodzin a 483 osób.

Straszne morderstwo. We wsi Bald koło Berlina jedna z tamecznych wieśniaczek w przystępie obłąkania zadusiła czworo swoich dzieci. Oddano ją do zakładu obłąkanych.

Wręczenie rosyjskiego orderu św. Andrzeja prezydentowi Faurowi odbyło się przedwczoraj w Paryżu z ogromną pompą. Około godziny drugiej po południu rosyjski ambasador w Paryżu br. Mohrenheim w towarzystwie personalu ambasady udał się do pałacu Elizejskiego, ażeby wśród zwykłego uroczystego ceremoniału dokonać wręczenia insygniów. Przy wejściu oddano ambasadorowi honory wojskowe. Prezydent rzeczypospolitej znajdował się w towarzystwie prezesa gabinetu Ribota, ministra spraw zagranicznych Hanotaux, tudzież cywilnego i wojskowego orszaku. Wręczając insygnia orderu, baron Mohrenheim wypowiedział do prezydenta rzeczypospolitej następującą mowę:

„W imieniu cesarza, mojego dostojnego pana, mam nadzwyczajny zaszczyt wręczyć Waszej Ekscelencyi insygnia tego cesarskiego orderu, o którego przyjęcie prosi Jego Cesarska Mość, jako dowodu jego wysokiej przyjaźni. Zechciej pan uznać w nim nowy zakład usposobień, jakiemi Jego Cesarska Mość niezmiennie ożywiony jest dla Francyi i dla jej szanownego naczelnika, który z tak wielką powagą i tak wspaniale uosabia wielkoduszny charakter i pokojowy duch wielkiego narodu, co go swoją władzą obdarzył. Uważam się za szczęśliwego, że przy tej pamiętnej sposobności mogę wyrazić moje życzenia trwałości stosunków, istniejących w tak pomyślny sposób pomiędzy obu naszymi krajami.“

Prezydent Faure odpowiedział: „Jestem bardzo szczęśliwy, że z pańskich rąk przyjmuję łaskawe orędzie Jego Cesarskiej Mości i insygnia cesarskiego orderu. Proszę pana, abyś przed Jego Cesarską Mością był tłómaczem uczuć, jakie wywołuje we mnie ten ponowny i cenny zakład sympatyi, którą cesarz za przykładem swego pełnego sławy ojca ożywiony jest dla mojego kraju, oraz przyjaźni istniejącej w tak pomyślny sposób pomiędzy oboma narodami. Z mojej strony przywiązuję wagę do tego, aby odnowić dzisiaj panu wyrazy życzeń, jakie wraz z całą Francyą żywię dla szczęścia i długich rządów waszego dostojnego władzcy, oraz dla powodzenia państwa, którego losy powierzone są jego wysokiej mądrości“.

Charakterystycznem jest to, że w obu przemowach nie użyto ani razu słowa „przymierze“, które na posiedzeniu izby francuskiej prezes gabinetu Ribot rzucił z całą świadomością sensacyi, jaka z tego powodu musiała powstać. Baron Mohrenheim mówił tylko o wysokiej przyjaźni cara dla prezydenta, oraz o „stosunkach istniejących w pomyślny sposób“ między oboma narodami. Mimo to jednak, że słowo „przymierze“ było starannie unikane, nie da się zaprzeczyć, iż uroczystość w pałacu elizejskim bezpośrednio po oświadczeniach parlamentarnych Ribota, jest niejako ich zatwierdzeniem i zadokumentowaniem.

Program uroczystości otwarcia kanału Północnego jest następujący: Dziś we środę 19 b. m. o godzinie w pół do 7-mej wieczorem uczta w Hamburgu, o godzinie 8 noc wenecka na Alsterze, o 10 wyjazd wszystkich gości, biorących udział w uroczystości. We czwartek rano o godzinie 4 rozpocznie się jazda przez kanał, o godzinie 4¼ defilada okrętów przed cesarzem Wilhelmem, o 7½ śniadanie u cesarza dla książąt, przez cały dzień podróż po kanale, a o 8 wieczorem bal w Kilonii w akademii marynarki. W piątek o godzinie 11 przedpołudniem uroczyste położenie zawornika przy ujściu kanału, popołudniu o godzinie 3 parady floty, o 8 wieczorem uczta w hali nad kanałem w Kilonii. W sobotę rano o godzinie 7 manewry floty, popołudniu o 4 wyjazd gości.

Po kęsie! Dzienniki rosyjskie ciągle podnoszą projekt, aby rząd rosyjski utworzył osobną gubernię chełmską, w skład której weszłyby pewne części gubernii siedleckiej i lubelskiej. Nowa ta gubernia według tego projektu ma być wydzieloną z Królestwa i postawiona na prawach gubernii litewskich i wołyńskich.

Przeciw udziałowi Francyi w uroczystem otwarciu kanału baltyckiego odbyła się onegdaj demonstracya uliczna w Paryżu, jednakże z bardzo łagodnym przebiegiem. Na placu Zgody, gdzie zebrał się tłum, składający się z około 5000 osób, pojawiło się o godz. 5 po południu 60 członków „Ligi patryotycznej“ oraz byłego Związku bulanżystowskiego i otoczyło statuę miasta Strassburga wśród okrzyków na cześć Francyi, Alzacyi i Lotaryngii. Z tłumu zaledwie tu i ówdzie powtórzył ktoś te okrzyki. Jednego z uczestników demonstracyi, który krzyknął do policyanta: „To podłe! Chcecie nam znowu sprowadzić Prusaków“ aresztowano. Emigranci alzaccy, mieszkający w Paryżu, zaprotestowali na specyalnie zwołanem zgromadzeniu przeciw wysłaniu floty francuskiej do Kilonii, oraz przeciw zapowiedzianej wizycie cesarza Wilhelma w Paryżu podczas wystawy r. 1900

Prezydent komitetu ministrów rosyjskich, v. Bunge, umarł w Petersburgu.

Pomnik Lutra. O odsłonięciu pomnika Lutra piszą z Berlina 11-go:

Odsłonięcie pomnika Marcina Lutra na Neuer Markt, w miejscu, gdzie w wiekach średnich stał pręgierz, w blizkiem sąsiedztwie kościoła Panny Maryi, jednego z nielicznych cennych pamiątek sztuki budowlanej średniowiecznej w Berlinie, odbyło się dzisiaj o godzinie 11-tej przed południem, w obecności ks. Fryderyka Leopolda, jako zastępcy cesarza. Neuer Markt, położony w centrum miasta, lecz na uboczu od głównych arteryj ruchu, a dlatego za-

---

41)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

TOM II.

Fermerzy i Cowboy'e.

Chcąc zdać sobie dokładnie sprawę z międzynarodowej siły rewolucyjnej socyalizmu w Stanach Zjednoczonych, należałoby zbadać, na czyją stronę w razie stanowczego konfliktu przejdzie olbrzymia ludność rolnicza Zachodu, mianowicie fermerzy, produkujący zboże dla całej Ameryki i Europy, oraz hodujący bydło na rzeź w olbrzymich szlachtuzach Chicago. I pomiędzy niemi znajduje się także element cudzoziemski, lecz głęboko ukryty i poprawiony przez pierwiastek narodowy. Rzadko mieszkaniec Zachodu przenosi się na Wschód, by zostać robotnikiem. Woli on czynić próby szybszego wzbogacenia się i niezależność, jaką daje uprawa żyznej dziewiczej ziemi, hodowla bydła i wreszcie poszukiwanie złota. Staje się więc fermerem, „cow-boy'em“, lub górnikiem. Lecz jeżeli trudno odgadnąć, co myśli naprawdę robotnik, nawet wtedy, gdy się zna program stowarzyszeń, do których należy, dzienniki, które czytuje i przywódzców, których słucha, o ileż trudniej zajrzeć w duszę poszukiwacza złota, hodowcy bydła, pędzącego życie w biwaku, lub fermera, żyjącego ustronnie? Przedewszystkiem wartoby poznać tego ostatniego, gdyż stanowi on tło tej olbrzymiej ludności. Ale jak tego dopiąć? Wiadomo, iż żywót tych ludzi jest twardy i męczący. Podróżni, którzy przypatrywali się im zblizka w Kansas, Missouri lub Jowie, zaświadczają, iż ludzie ci znajdują się w niezmiernie ciężkich warunkach. Ich mieszkanie, „log-house“, to małe domki, ze źle skleconych belek, wznoszące się w jakimś zakątku tych wielkich preryi, które słońce pali latem, a głębokie śniegi okrywają zimą. Główną ozdobą takiego mieszkania jest obrazek, przedstawiający śmierć prezydenta Lincolna, który także rozpoczął swój zawód w takiej nędznej chałupce. Fermer nie żywi takiej ambicyi ani dla siebie, ani dla swych synów.

Fermer pragnie przedewszystkiem wyżywić się i aby mu się ziemia opłacała. W wysiłkach on zużywa się, a żona zabija. Odważna ta kobieta kryje długo swą chorobę przed mężem i leczy się środkami, o których czytała w dziennikach, lub które jej zaleciły sąsiadki, bo lekarz mieszka daleko i każda wizyta kosztowałaby 5 do 10 dolarów. Wreszcie umiera, pozostawiając samotnego męża z dziećmi na małym mająteczku, obciążonym długami. Taki obraz życia na fermach dał nam „Scribner's Magazine“ we wzruszającej nowelce „The Fermer in the North“.

A jednak ci fermerzy, żyjący w tak okrutnych warunkach, gdy mają sposobność zamanifestowania swych uczuć najgłębszych, okazują się w takim stopniu rozsądnymi, szanującymi prawa innych, w jakim uczestnicy strejków w Kalifornii i Illinois okazali się dzikimi i pozbawionymi rozumu. Wielkie stowarzyszenie „The Grange“, broniące ich interesów, stale unika polityki Jak wskazuje jego nazwa, chce ono być nietylko na usługi robotników rolnych, lecz całej klasy rolniczej. Jeden z wybitniejszych pisarzy socyalistycznych wyraził się o niem w następujący sposób: „Być może, iż nadejdzie dzień, w którym to stowarzyszenie dotknięte zostanie fermentem, który porusza całą klasę robotniczą, ale dziś, tak, jak ono jest zorganizowane, jest ono dla nas raczej przeszkodą niż pomocą“.

Czyż można w obec tego wnioskować inaczej, niż że ziemia spełniła i w tym wypadku swe dzieło moralizatorskie? Ona to wskazała człowiekowi jedną wielką cnotę zgodzenia się na to co jest; jak godzi się na porządek miesięcy, powolny wzrost zasiewów, na deszcz lub śnieg.

Wybitnym rysem tych fermerów Zachodu jest pragnienie, gorączka kształcenia się i to nam tłómaczy, dlaczego tylu wybitnych ludzi Stanów Zjednoczonych było synami fermerów. Jest to rys tak niespodziewany u tych ludzi prostych, iż nie chce się wierzyć, gdy Amerykanie mówią o nim: jedni chlubiąc się nim, a drudzy go ganiąc. O tym rysie charakteru fermerów mogłem się przekonać nieraz, obserwując tłumy, cisnące się w Chicago około gmachów wystawowych, dziś spalonych, lecz wówczas będących w całej okazałości swej przemijającej sławy. Ze swemi kolumnadami, skopiowanemi z Rzymu i Aten, z wysmukłemi wieżycami, chaotyczną mięszaniną rozmaitych architektur, wydawały się jakiemś miastem wymarzonem, które znalazło się przypadkowo na brzegach jeziora Michigan, szerokiego jak morze, którego zielone wody tworzyły kanały pomiędzy wspaniałemi portykami. Istotnie, było to widowisko, jakby stworzone dla rozrywki tego olbrzymiego narodu pracowników, wezwanych tam na „rendez vous“ radości i odpoczynku.

Ale ten tłum, rozprószony po alejach, przedewszystkiem zwracał uwagę Paryżanina właśnie brakiem tej radości i wypoczynku. Ci ludzie nie byli ani rozbawieni, ani weseli. Oglądając tę wystawę wewnątrz i zewnątrz, okazywali jakiś rodzaj osłupienia i pożerającej żądzy wiedzy, jakby słuchali olbrzymiej lekcyi.

— Nie troszczę się o to, żeby zobaczyć ludzi, których dość mam u siebie, lecz przyszedłem dowiedzieć się, co robią na świecie.

Frazes ten, podchwycony przez jednego z kronikarzy tej niezwykłej uroczystości, wszyscy goście wystawowi powtarzali sobie w duchu. Byli to właśnie po większej części fermerzy, przybyli ze wszystkich krańców tej niezmierzonej równiny, ciągnącej się od Montany do Kentucky i od Arisony do Wisconsin. Około godziny drugiej po południu można ich było widzieć około gmachów swoich własnych Stanów, jak, leżąc na murawie, jedli z rodzinami zimne mięso, przyniesione z sobą w białych, drewnianych pudełkach. Grube tkaniny ich odzieży, opalone oblicza i sam sposób pożywiania się tych ludzi, przywykłych jadać na wolnem powietrzu w przerwach pomiędzy pracą— wszystko to miało cechy egzystencyi wiejskiej. Po ukończeniu śniadania rozpoczynali na nowo swe przechadzki nie dla przyjemności, lecz dla nauki. Ileż razy szedłem w ślady tych wiejskich gości, którzy zwiedzali kolejno gmach elektryczności, halę górnictwa, pawilon pracy kobiet i zawsze byli uważni i zamyśleni. Zdawało mi się, że ani maszyny, ani też żadne inne niezliczone wynalazki materyalne i pozytywne, nie zajmywały ich tak, jak wystawy przedmiotów bardziej naukowych, bardziej niepotrzebnych i bardziej sąsiadujących z wielką spekulacyą abstrakcyjną.

Pisząc te notatki, mam przed oczami trzy osoby: ojca i dwóch synów, w chwili, gdy stoją nieporuszeni w kącie muzeum antropologicznego. Oglądają kolosalnego mamuta i ogromnego przedpotopowego słonia. Wszystkie inne przedmioty w około nich przypominały kształty ludzi i zwierząt, które żyły niegdyś w Ameryce, — przypominały rasy, które już znikły lub znikają.

Fermer i jego dwaj synowie nie zwracają jednak na to uwagi, zajęci wyłącznie kolosem, którego historyę opowiada ojcu jeden z chłopców. Ojciec słucha opowiadania siedmnastoletniego dziecka, nie spuszczając z oczów olbrzymiego zwierza. Czy odczuwał piękność tego starożytnego króla stworzenia? Wreszcie chłopak zamilkł, a ojciec i synowie pozostali jeszcze na miejscu, nie mówiąc do siebie ani słowa, lecz patrząc na to kolosalne zwierzę z nienasyconą ciekawością.

Napatrzywszy się do woli, rozpoczęli rozmowę na temat biblii i słyszałem, jak jeden z chłopców rozprawiał coś o Noem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zwyczaj opuszczony, powierzchownością swoją przypominający jeszcze poniekąd rynki małych miast na prowincyi, otrzymał zatem dekoracyę. Akt uroczysty odsłonięcia pomnika trwał godzinę. Prezydent komitetu pomnikowego, radzca sądu kameralnego Schröder, wygłosił gorący panegiryk na cześć reformatora, poczem odśpiewano jakiś chorał i spuszczono zasłonę z pomnika. Pomnik, wykonany podług planów zmarłego rzeźbiarza, profesora Ottona pod względem artystycznym jest dziełem nieposledniego znaczenia. Na podmurowaniu z granitu, wznosi się postać Marcina Lutra ze wzrokiem, w niebo wzniesionym. U stóp jego siedzą po prawicy towarzysze i współcześni Jonas i Cruciger, po lewicy Spalatin i Reuchlin, za nim Melanchton i Buggenhagen. Kilka stopni prowadzi na platformę, u której stóp niejako na straży stoją dwaj rycerze reformacyi: Franciszek v. Sickingen i Ulryk v. Hutten. Figury pomnika odlane są z bronzu.

„Czarna giełda", rezydująca stale na najpiękniejszej części wałów hetmańskich, a złożona przeważnie z brudnych, obdartych i na kilkanaście kroków zalatujących cebulą indywiduów, stanowi plagę wałów, która uniemożliwia wprost spacer od rogu placu Maryackiego aż do Kasy oszczędności. Kwestyę oczyszczenia tej części wałów, położonych *vis à vis* całego szeregu drugorzędnych banków i kantorów, podnoszono już dużo razy, ale zawsze bezskutecznie. Wprawdzie najradykalniejszym środkiem byłoby odkomenderowanie kilku pachołków, którzyby nie mieli nic innego do roboty, jak tylko spędzać z wałów wszelkie obszarpane i brudne indywidua, tak, jak się to dzieje we wszystkich dużych miastach, ale na takie załatwienie sprawy długo musielibyśmy czekać, gdyż wymaga ono wstawienia do budżetu miejskiego nowej pozycyi pieniężnej. Aby pogodzić tanie z pożytecznem, proponujemy inny sposób, który w oczach władz miejskich będzie miał tę główną zaletę, że nic nie kosztuje. Polega on na tem, ażeby poznosić wszystkie bezpłatne ławki na wałach hetmańskich od pl. Maryackiego aż do Kasy oszczędności, przenieść je na drugą część wałów wysuniętą ku placowi Gołuchowskich, a zamiast nich zaprowadzić płatne krzesełka, takie, jakie istnieją w ogrodzie jezuickim. Byłyby z tego następujące korzyści: cała „czarna giełda" przeniosłaby się dobrowolnie na plac Gołuchowskich, ażeby nie płacić za krzesełka, wały hetmańskie stałyby się wreszcie tem, czem być powinny, t. j. przyjemnem miejscem spacerowem dla porządnej publiczności, a nadto któreś z dobroczynnych towarzystw, któreby się zajęło płatnemi krzesełkami, zyskałoby nowe źródło stałego i znacznego dochodu.

Nędza londyńska. Statystyk angielski Karol Booth wydał znów kilka tomów swego olbrzymiego dzieła „O życiu i pracy ludności londyńskiej" (Life and labour of the poeple of London). Książki te opisują istotny stan rzeczy w stolicy Anglii. Między innemi wykazują, że w dzielnicy Kensington — a nie jestto wcale okręg ubogi w Londynie — 172.000 rodzin mieszka każda w jednym pokoju, a 189.000 ma tylko po dwa pokoje.

Senoras toreras. Zawód toreadorów musi być nadzwyczaj ponętnym w Hiszpanii, skoro płeć piękna, nie zadawalniając się podziwianiem zapasów, pragnie przyjmować w nich udział. Próby to jednak niezbyt pomyślne. Niedawno kilka *senoritas toreras* wystąpiło w walce z bykami w Saragossie; mimo jednak wielkiej zręczności w zarzucaniu „banderillos" i władaniu „capą", publiczność, zamiast, jak zwykle, rzucać na arenę — kwiaty, wachlarze i inne dowody „nieopisanego zachwytu", ciskała miotły, obcęgi, żelazka do prasowania, nożyce, motki nici itd. a dla jaśniejszego jeszcze wyłożenia zapaśniczkom obowiązków, o których zapomniały, nad ławkami umieszczono tabliczki z napisem: *„A barrar! A planchar! A fregar!"* (Idźcie zamiatać! Idźcie prasować! Idźcie pomywać naczynie!)

Otwarcie parlamentu włoskiego Z Rzymu piszą 10 czerwca: Już po raz drugi w tym roku Rzymianie raczą się uroczystością otwarcia parlamentu, co się zawsze odbywa z wielką pompą O godzinie w pół do 11-tej zrana, wystrzał armatni z zamku św Anioła, daje znak tłumom stojącym na dworze od Kwirynału do placu Colonna, że królestwo już wyjeżdżają z pałacu. Zaraz potem dwa dzwony umieszczone w gloryetce nad gmachem parlamentu, zaczynają na gwałt dzwonić.

Między rozstawionym szpalerem wojsk posuwa się naprzód galowy, ponsowo ubrany pojazd królowej, potem sześciokonny króla Humberta, witany przez muzyki wojskowe Przed powozami jedzie konny pikier, ubrany jak cała służba w czerwony frak i pudrowaną perukę; za karetami kirasyerzy. Między jadącymi byli tym razem następca tronu, książę Neapolu i hrabia Turynu, synowiec królewski Wejście królowej i króla do sali parlamentu wywołało kilkakrotne oklaski. Izba była nabita, trybuny pełne, deputowani prawie że w komplecie. Skoro król Humbert zasiadł na tronie, otoczony ministrami, deputowanymi i senatorami, prezydent ministrów, Crispi, odezwał się silnym głosem:

— Panowie senatorowie, panowie deputowani! Król prosi, abyście usiedli.

Wszyscy siadają. Wówczas znowu Crispi odczytuje formułę przysięgi na wierność królowi i konstytucyi i zaczyna wyliczać nazwiska posłów, z których każdy wstaje i woła: „Przysięgam!" Kiedy przychodzi kolej na nazwisko Giolittiego, ojca skandalów parlamentarnych, okazuje się, że nie przybył do Rzymu. Po skończeniu przysięgi król odczytał mowę tronową otwierającą izbę, bezbarwną i dość chłodno przyjętą Kiedy opuszczał salę parlamentu wzniosły się na nowo okrzyki. Ceremonia skończona. A teraz... kolej na ataki lewicy przeciw Crispiemu.

Fabrykacya wody sodowej. Z Drohobycza nam piszą: Rozporządzenie ministeryalne z dnia 11 lipca 1888 r. dz. p. p. 38, określające, kto może otrzymać koncesyę na wyrób wody sodowej, oraz jaka woda i jakie naczynia mogą być użyte do jej wyrobu, wcale nie jest przestrzegane w Drohobyczu. Wodę sodową wyrabia tutaj każdy kto chce. Faktem bowiem jest, który w danym razie może być poparty dowodami, że egzystowała tu w śródmieściu fabryka wody sodowej, będąca dwa miesiące w ruchu, a nie posiadająca na to koncesyi. Koncesye na wyrób wody sodowej otrzymują ludzie nie mający należytego wyobrażenia o jej fabrykacyi. Z wejściem w życie ustawy z dnia 11 lipca 1888 r. d. p. p. 38 wszyscy fabrykanci wody sodowej posprzedawali maszyny i syfony nie odpowiadające wymaganiom nowej tej ustawy. Korzystając z tego, nasi drohobyccy przemysłowcy zakupili za bezcen owe przyrządy, a postarawszy się o koncesyę, wyrabiają na wielką skalę wodę sodową. Jaka jednak jest ta woda sodowa i czy można ją pić bez uszczerbku dla zdrowia jest to kwestya, którą zbadać powinna miejscowa władza sanitarna, pozwalająca dotychczas bezkarnie zatruwać kilkunastotysięczną ludność. Śmiało bowiem powiedzieć mogę, że drohobycka woda sodowa jest napojem wprost trującym. Sprzedaż jej odbywa się tutaj bez najmniejszej kontroli, tysiące niedorostków biega po mieście i wbrew przepisom o handlu roznośnym oraz o sprzedaży napojów, roznosi i sprzedaje na szklanki tę wodę. W imieniu więc licznych obywateli miasta Drohobycza, opłacających wysokie podatki, a tem samem mających prawo żądać, by czuwano nad całością życia i zdrowia ich, zwracam uwagę dotyczącej władzy, by w sposób energiczny wystąpiła przeciw fabrykantom wody sodowej, którzy nie przestrzegają przepisów objętych ustawą z dnia 11 lipca 1888 d. p. p. nr. 38.

Lord i kelnerka. W San Francisco zawarte zostało osobliwe małżeństwo: lord Sholto Douglas, syn margrabiego Queensbury, związał się węzłem dozgonnym z kelnerką, miss Caretta Adis.

Trzęsienie ziemi dało się ponownie czuć dnia 16 i 17 bm. w Lublanie. Dnia 16 bm. nawiedziło trzęsienie ziemi Serbię.

Zmarli. Karolina Żebrowska, wdowa po komisarzu starostwa, umarła w Krakowie.

Stan powietrza. T. o 8 rano +10° R. w poł. +17 R. Bar. 775. Idzie w górę. Pochmurno.

Z rozmów poufnych.

— Jakże jesteście z panem Józefem? Oświadczył się?

— Iii.. Zdaje mi się, że wszystko na nic.

— Dlaczego?

— Wczoraj prosił papę o pożyczenie pieniędzy..

— I?

— I papa mu nie dał.

* * *

— W jakim wieku może być ten nasz znajomy X?

— O, to musi być bardzo stary człowiek, bo nosi coraz jaśniejsze krawaty i ma coraz ciemniejsze wąsy.

Teatr. Dziś we środę „Fedora", dramat w 4 aktach W. Sardou, gościnny występ p. Heleny Modrzejewskiej. We czwartek „Walka kobiet", komedya w 3 aktach Scribe'go i Legouve'go. W piątek na ogólne żądanie słynna „Podróż naokoło ziemi" po cenach popołudniowych. Przedstawienie to przeznaczono specyalnie dla młodzieży szkolnej.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** W dniu wczorajszym pani Helena Modrzejewska rozpoczęła gościnne występy na lwowskiej scenie „Księżną Jerzową", trzyaktowym dramatem Al. Dumas'a (syna).

Występy znakomitej artystki jak zawsze, tak i teraz obudziły szerokie zainteresowanie. Licznie zebrana publiczność zachwycała się grą pełną subtelności, artyzmu, kobiecego wdzięku, wytworności — podziwiała głębokość uczucia, wybuchy poranionej duszy i tę siłę temperamentu, niespożytą i tak potężną, że całej indywidualności Modrzejewskiej nadaje charakter jakby jakiego prześlicznego drzewa, co zawsze się zieleni, zawsze kwitnie i zawsze pachnie.....

W roku zeszłym, z powodu gościnnych występów pani Modrzejewskiej, pisaliśmy obszernie na tem miejscu o właściwościach wielkiego talentu artystki, która niezawodnie zajmuje światowe stanowisko i pod pewnymi względami przewyższa Sarę Bernhardt i Duse — dziś więc powtarzać się nie będziemy i ograniczymy się do sprawozdań z poszczególnych występów artystki, która, o ile wiemy, ukaże się również w sztukach wcale niegranych na lwowskiej scenie.

„Księżna Jerzowa" również od bardzo dawna nie była u nas grana, a sztuka ta w innych teatrach tylko wówczas wyciągana jest na scenę, gdy chodzi o występ w tytułowej roli, bo wszystkie inne postacie w tym utworze są niemal komparsami. „Księżna Jerzowa" pisana jest dla jednej artystki, a pisana w tym czasie, gdy autorowie francuscy, a na ich czele Dumas (syn) na wszelki możliwy i niemożliwy sposób w swoich komedyach i dramatach obrabiali niewierność żon i zdradę mężów. Z tego samego materyału zaczerpnięta jest i treść „Księżnej Jerzowej". Młodą, piękną, a przedewszystkiem dobrą i zacną księżnę, zdradza małżonek, który oprócz wdzięków, wziął za żoną cztery miliony — i zdradza ją dla cudzej żony, kobiety równie pięknej, ale złej, kokietki, której chodzi jedynie o pieniądze i o doraźne miłostki. Mąż, książę de Birac, gdy się romans jego wydaje, z początku okłamuje żonę, która mu ufa ślepo, ale niebawem kłamstwo się wykrywa i księżna kochankę męża, swoją osobistą przyjaciółkę, hrabinę Sylwanię, wypędza ze swego domu. Mąż tej hrabiny dowiaduje się, że żona ma kochanka, nastaje na niego w nocy, przy sypialnym pokoju żony i zabija go, gdy przychodzi na schadzkę, a wówczas książę de Birac przekonywa się, że jego kochanka była także kochanką innego, i prawdopodobnie godzi się ze swoją żoną. Mówimy, prawdopodobnie, bo na strzale pistoletowym za sceną kończy się dramat i mogłaby się zacząć na scenie.. komedya, ale się nie zaczęła. Jak wyżej powiedzieliśmy, obok roli tytułowej, grupują się bezbarwne role, z których zaledwie książę de Birac i hrabia de Parremonde w grze pp. Hierowskiego i Chmielińskiego cokolwiek wysuwają się na plan pierwszy — reszta osób, nie wyjmując i tej, która jest kochanką księcia — to same komparsy z owym historycznym notaryuszem na czele, bez którego dawniej żadna francuska sztuka nie obyła się, tak, jak proszony obiad bez deseru. Swoją drogą, otoczenie znakomitej artystki, pod względem staranności w grze, nie pozostawiało nic do życzenia.

Przy gorących i serdecznych oklaskach, wręczono pani Modrzejewskiej wspaniały wieniec od „Dublańczyków" i wielki kosz kwiatów od tutejszego Koła art. literackiego. *Iks Ypsylon.*

Głosy publiczności.

Dnia 27 b. m. o godzinie 11 w południe w kościele katedralnym pobłogosławionym zostanie związek małżeński panny Zofii Libel, córki ś. p. Michała i Sabiny z Leszczyńskich Libel i pana Kazimierza Zerygiewicza, właściciela dóbr Żywaczowa.

SPORT.

Wyścig o nagrodę „Union" (Berlińskie Derby) w roku bieżącym bardzo mało wzbudził zajęcia, bo od lat wielu pierwszy raz nie mierzyły się w nim z końmi niemieckimi konie austro-węgierskie, które też w ostatnich latach kilkakrotnie go wygrywały. Z zapisanych austro-węgierskich zapaśników ani jeden się nie stawił, a wygrana ogiera 3-letniego „Impuls," będącego własnością br. E v. Falkenhausen, była prawdziwą niespodzianką.

* * *

„Oaks," największy w Anglii (w Epsom) bieg dla trzyletnich klaczy, odbył się jak zwykle w piątek następujący po Derby, t. j. 31 maja O nagrodę 4500 funtów szterlingów na metę 2400 metrów zapisanych było klaczy 192. Biegało 15, pomiędzy niemi ani jedna nie w Anglii wychowana. Wygrała sir J. Millera klacz gniada „La Sagese".

* * *

Grand Prix de Paris Bieg ten stanowiący epokę w życiu Paryża, skończył się tego roku (dnia 9 czerwca) ogromną niespodzianką Dawno już tyle koni nie stanęło w szranki; 16 koni ubiegało się o nagrodę 200.000 franków, dla koni trzyletnich. Pomiędzy nimi były dwa angielskie: „Kirkconnel" i „Solaro". Były też konie będące własnością Anglików, ale we Francyi osiadłych i we Francyi wychowane. Najwyższe zakłady były na francuskiego Conia „Omnium II". Wygrała jednak p. E. Blanca kl. gniada „Andrée" po Retreat od Araiguée. Obydwa konie angielskie były daleko pobite. Totalizator płacił 177.50 za 10.

Od roku 1885 dwa razy tylko bieg ten wygrały konie wychowane w Anglii, a od roku 1879 po raz czwarty wygrał go p. E. Blanc, jak wiadomo współwłaściciel banku gry w Monte Carlo. Prezydent rzeczypospolitej francuskiej winszował mu bardzo serdecznie na torze. Wygrana wyniosła 256.400 franków. Metę 3000 metrów przebiegły konie w trzech minutach 28 2/5 sekundach.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 czerwca.

(Z.) Bardziej jeszcze aniżeli zawikłania wewnętrzno-polityczne paraliżuje rozwój prądu zwyżkowego nadzwyczajna drożyzna pieniędzy. Weksle, nawet bardzo dobre, trudno zeskontować poniżej 6 pct. W banku austro-węgierskim panuje ogromny ruch w oddziale wekslowym, gdyż oprócz weksli kupieckich napływają także w olbrzymiej ilości do reeskontu weksle bankowe i asygnaty salinarne. Przed kilku miesiącami bowiem banki ulokowały w tych asygnatach znaczne sumy na 3 1/2 pct. z terminem sześciomiesięcznym, a ponieważ ten termin jeszcze nie minął, przeto obecnie eskontują je w banku austro-węgierskim i płacą 4 pct., zatem tracą 1/2 pct. Ale opłaca im się to, gdyż jak rzekłem, pieniądze te na giełdzie na 6 pct. pożyczają. Oczywiście finansowo słabym spekulantom trudno o kredyt i dlatego zawczasu uciekają z pola i sprzedają swoje papiery, co wywołuje obniżkę kursów niemal na całej linii. Tylko akcye kolei czeskich stanowią wyjątek i rosną w cenie, gdyż ruch na nich ogromnie się wzmaga, a dochody z miesięcy letnich będą nadzwyczajne.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 406·70, węgierskie 488·—, Anglobanki 172·50, Uniony 342·—, Bankvereiny 163·75, Länderbanki 284·15, Ludwiki 222·10, Czerniowieckie 327·50, Elbethale 299·75, Renta papierowa 101·20, srebrna 101·35, austryacka złota 123·10, 4% austr. renta wal. kor. 101·40, węgierska złota 123·50, 4% węgierska renta wal. kor. 99·35, dukat 5·67—, 20-frankówka 9·63 1/2, marki 11·87, ruble 1·30 1/2.

Wiedeń 17 czerwca. Spirytus 17·30—17·50.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 19 czerwca.

Wskutek zniżkowej tendencyi na targach zagranicznych i u nas usposobienie słabsze, a ruch nieznaczny.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 8·— do 8·25, żyto gotowe 6·— do 6·30, owies obroczny gotowy 5·80 do 6·40, jęczmień browarniany 5·25 do 6·25, jęczmień pastewny 0·— do 0·—, rzepak stary 9·50 do 10.—, rzepak nowy 8·75 do 9·—, siemię konopne —·— do —·—, anyż 0·— do 0·—, groch pastewny —·— do —.—, groch jadalny 6·50 do 9·50, wyka 5·25 do 5·50, bobik 5·— do 5·25, hreczka 8·25 do 8·75, kukurudza stara 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei 13·50 do 14·—, spirytus na termina 14·— do 14·50.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 18 czerwca.

W miarę zbliżających się żniw stan urodzajów się polepsza, która to okoliczność na ceny tutejsze oddziaływuje tem gorzej, że zapasy zboża, mianowicie w Węgrzech są jeszcze wcale znaczne tak, że od paru dni przy silnem zaofiarowaniu notowania tamtejsze dość znacznie się obniżyły. W obec tego na targu dzisiejszym posiadacze zboża starali się wyzbyć swe zapasy, a nie znajdując nabywców, obniżali swe żądania, żeby tylko zachęcić ich do kupna. Tym sposobem prawie wszystkie produkta mniej lub więcej obniżyły się w cenie.

Płacono pszenicę białą 8·00 do 8·40, czerwoną 7·90 do 8·20, żółtą 7·90 do 8·20, żyto 6·50 do 6·85, jęczmień browarny 6·50 do 7·—, na kaszę 6·— do 6·25, owies 6·50 do 7·00 zł., wykę 5.75—6·25 zł., rzepak nowy 10.— do 10.25. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Targ na nierogaciznę.** Kraków 18 czerwca. (Sprawozdanie oryginalne oddziału komisowego „Targowiska"). Ruch targowy z dnia 17 i 18 czerwca 1895. Przypęd 2843 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt zł. —·—, mięsne 38 do 42.— zł. za 100 klg. żywej wagi. Załadowano do krajów monarchii 2843 sztuk.

Oddział komisowy „Targowisko".

Z powodu zamknięcia zakładu kontumacyjnego w Białej, przyszłotygodniowy spęd od 7.000 do 10.000 sztuk wynosić będzie.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 17 czerwca. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1854, wołów węgierskich 2706 i wołów niemieckich 1393, razem 5953 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 53 do 55, dobre ciężkie 56 do 57, prima 58 do 60, wyjątkowo 62 za buhaje i krowy 22 do 32 na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 19 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu Rady państwa niemieccy narodowcy Foregger, Kraus i Morre postawili wniosek, ażeby zmieniono regulamin Izby w ten sposób, iżby język niemiecki był językiem obrad Izby.

Wniosek ten odesłano do komisyi regulaminowej, poczem przystąpiono do dalszej debaty nad reformą podatkową i załatwiono sześć paragrafów. Na wniosek p. Vaszaty'ego musiano czternaście razy zarządzić 10 minutową pauzę, to też samo głosowanie trwało cztery godziny.

P. Lueger postawił nagły wniosek, wzywający rząd, ażeby bezzwłocznie złożył w Izbie oświadczenie w jakiem stadyum znajduje się obecne przesilenie.

Nagłość tego wniosku odrzucono 134 głosami przeciw 54.

Minister spraw wewnętrznych wniósł przedłożenie co do subwencyi państwowej dla ludności Styryi i Krainy, nawiedzonej trzęsieniem ziemi. Odesłano je do komisyi budżetowej, poczem zamknięto posiedzenie. Następne odbędzie się jutro.

Wiedeń 19 czerwca. Cesarz przyjmował wczoraj po południu prezesa gabinetu ks. Windischgraetza a następnie ministra finansów Pienera.

Komisya budżetowa na wczorajszem wieczornem posiedzeniu uchwaliła 19 głosami przeciw 15 pozycyę na słoweńskie gimnazyum w Cylei, pomimo, że w obec onegdajszej uchwały zjednoczonej lewicy niemieckiej prawie na pewno można było wnosić, że w razie uchwalenia tej pozycyi gabinet poda się do dymisyi.

Gdy ta uchwała zapadła, sprawozdawca p. Beer (z lewicy) oświadczył, że składa referat budżetu oświaty, a p. Haase (z lewicy) zgłosił wotum mniejszości, poczem zamknięto posiedzenie.

Wiedeń 19 czerwca. Niektóre dzienniki donoszą, że gabinet już podał się do dymisyi, co jednak jest nieprawdą. Formalnie jeszcze nie wręczył prezes gabinetu prośby o dymisyę.

Spodziewają się, że na jutrzejszem posiedzeniu Rady państwa złoży rząd oficyalną deklaracyę w tej mierze.

Rax 19 czerwca. Wczoraj popołudniu dało się uczuć trzęsienie ziemi w miejscowości Capellen, w dolinie Muerz.

Poczdam 19 czerwca. Rosyjski wielki książę Aleksy przybył tu wczoraj o wpół do 9-tej wieczorem. Na dworcu powitał go cesarz w mundurze rosyjskim, wielki książę zaś miał na sobie mundur pruski.

O godzinie wpół do 11-ej odjechał wielki książę do Berlina.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 czerwca. Br. Muckwitz z Nowosiółki. S. Rudowski z Krakowa. T. Korzon z Warszawy. H. Slawik z Brzozowa. R. Zagórski z Krakowa. J. Sochański z Odessy. A. Nakko z Odessy.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 czerwca. M. Głębocka z Podola ros. W. Niezabitowski z Łanek. St. Tustanowski z Żurowa. K. Artwiński z Kliszowa. E. hr. Dzieduszycki z Izydorowski. H. Mierzeński z Dembowicy. E. Torosiewicz z Brodek. J. Sołowij z Boratyna. Wł. Stojowski z Buczacza. R. Truszkowski z Chersonu. B. Rosenstock z Czernawki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Piękne usta kobiece są symbolem wdzięku. Gdy usta niejako są przedsionkiem ducha i miłości — to jest piękność ust tak ważną u kobiety — jak piękność oka. Podczas, gdy piękność oka zupełnie od naszej woli nie zależy, to upiększenie ust — szczęśliwym okolicznościom to zawdzięczamy — jest w naszej mocy. Trzeba tu zwrócić uwagę na wargi, zwłaszcza jednak na zęby. Nawet wielkie usta, choćby nie estetycznie piękne, nie zeszpecą oblicza, gdy przy otwarciu ujrzymy dwa rzędy zębów podobnych do pereł. Z drugiej strony pięknie ukształcone usta tracą wszelki wdzięk, skoro uśmiech odsłoni kilka szkodliwych zębów, albo nawet oddech źle woniejący wyjdzie. Przywiązanie może się zmienić w obrzydzenie, wstręt i zupełną nienawiść.

Nie wielu naszym czytelnikom wiadomo, że połowie **wszystkich** ludzi ciągle, a prawie wszystkim czasami czuć z ust. Wielu z ludzi dotkniętych tem, tego nie wie, bo tego im chyba nikt nie powie. Ale któż nie jest zadowolnionym, gdy się z pobliża takich ust usunie. Często nawet nagła odraza lub zmiana postępowania, która pozornie nie ma przyczyny, ma w tem swój początek. Zły odór z ust jest czemś tak strasznem, że się każdy przed tem jak przed zarazą chronić powinien. A na szczęście rzecz to tak łatwa i prosta. Należy wiedzieć, że zła woń w ustach pochodzi z fermentacyi lub gnicia. Potrawy pozostawiają w szczelinach i dziurawych zębach maleńkie resztki, które szybko gniją. Chodzi o to, usta tak spreparować — aby gnicie raz na zawsze było niemożliwem. Staje się to przez przyzwyczajenie się do antyseptycznych kąpieli ust (płokania) odolem. Płukania te odbywają się w ten sposób, że łyk wody odolowej zatrzymuje się 2—3 minut w ustach (aby się wszędzie wsączył antyseptyk odolowy) — następujący łyk przesuwa się tam i nazad przez zęby, a potem płucze usta i krtań. Ten proces nazywa się odalizowaniem. Kto konsekwentnie rano, w południe i wieczór usta odolizuje, jest ochroniony przeciw złemu zapachowi ust. Ale nietylko zły zapach ust się usuwa, ale i co ważniejsza, odol chroni zęby nasze przed **dziurawieniem** się. Radzimy tedy każdemu najbardziej stanowczo i z czystem sumieniem, kto chce mieć zdrowe zęby i usta wolne od złej woni — by się przyzwyczaił do starannego pielęgnowania za pomocą odolu.*) Jak dobrze te płukania odolem działają, uczują najlepiej te osoby, które mają kilka dziurawych zębów w ustach. Tu skutek rychły i zadziwiający.

*) Przytem należy zwrócić uwagę, że jak jasną rzeczą z esztą, tylko prawdziwy Odol wywołuje taki skutek. W najnowszych czasach pojawiły się fałszywe Odole. Prawdziwy **Odol** znajduje się tylko w znanych flaszkach patentowanych. Oprócz tego baczyć należy, aby w koło opakowania nić wiążąca z plombą bezpieczeństwa została nieuszkodzona. Plomba musi mieć z jednej strony napis „Lingnera Odol", z drugiej „fabryka Odolu w Borenbach".

Lwów dnia 19 czerwca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 326.— do 329·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do 450.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·60 101·30, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·20 do 101.90, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los, w 56 lat. 98·— do 98·70.

Wiedeń 18 czerwca. Notowania wieczorne. Kredyty 408·25, węgierskie kredyty 494.37, anglobank 172·75, bankverein 165·80, unionbank 343.50, länderbank 284·80, staatsbahny 442.50, lombardy 111.75, elbethale 299.50, akcye tytoniowe 237.75, rima 290.50, alpiny 98.10, renta majowa 101.35, węg. renta złota —·—, austr renta koronna —.—, losy tureckie 84.60, węg renta koronowa 99.45, marki 59.41, ruble 130.75.

Wiedeń 19 czerwca (godz. 11 w południ.) Kredyty 408.25, kred. węg. —.—, Anglobanki 173.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 285.—, Akcye tyton. 237.75, Staatsbahny 443.—, Lomb. (z kup.) 111.75, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—. Marki 59.40 Losy tureckie —·—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9,00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny - Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemykl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowic., Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1,32			
Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej Wody co święta niedziele aż do odw.						8.15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4,55			
Mezö - Laborcz (Pesztu. Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·5[illegible]		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 czerwca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	[illegible]	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz.; Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·41	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						8·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedziele i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/4—10/9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski — godz. 12·36 podług zegara lwowskiego

21)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

Rad ze sposobności, zacząłem w te słowa.

— Mr. Gryce, niewiele mogę panu faktów przytoczyć i nie na faktach opieram me przekonanie, lecz mimoto jestem pewien, że Eleonora nie dopuściła się tej zbrodni, ani nawet nie wiedziała o niej do chwili, gdy morderstwo zostało wykrytem. A pewien jestem również, że wie, kto jest winowajcą i że z nieznanych mi powodów uważa za swój obowiązek ocalić go z narażeniem siebie samej. Mając takie dane, nietrudno nam chyba przyjdzie zbrodniarza odkryć. Musimy przedewszystkiem poznać poufne dzieje rodziny.

— Nie znasz ich pan jeszcze?

— Nie.

— Nie wiesz pan nawet, czy panny są zaręczone lub czy mają starających?

— Nie — odparłem, z lekkiem drżeniem, przyszły mi bowiem na myśl moje przeczucia.

Milczał krótką chwilę.

— Mister Raymond — rzekł wreszcie — czy zdajesz pan sobie sprawę, jak uciążliwym i trudnym jest zawód ajenta śledczego? Przypuszczasz pan zapewne, że mam wstęp do wszystkich towarzystw? Otóż nie. Jakkolwiek może się to panu wydać nieprawdopodobnem, jednak pomimo wszelkich usiłowań, nie zdołałem dotychczas wejść do pewnej sfery. Nie mogę sobie dać rady z gentlemanami.

Miał minę tak pokorną, że nie mogłem się powstrzymać od śmiechu.

— Przebierałem się już za kamerdynera Francuza: bokobrody w kształcie kotletów, wąsy zgolone — nic nie pomaga. Pierwszy lepszy gentleman — mówię o prawdziwych gentlemanach, nie o naszych amerykańskich dandysach — otóż pierwszy lepszy gentleman, spojrzy tylko na mnie badawczo, ja się odrazu mięszam i za nic gra.

Ubawiony, lecz i zaniepokojony potrosze takim zwrotem rozmowy, rzuciłem panu Gryce spojrzenie pytające.

— Oh! to nam nie pokrzyżuje naszych planów — zawołał — pan jesteś gentlemanem. Możesz bez zarumienienia prosić damę do tańca.

— Ma się rozumieć.

— Tak, tak, a ja tego właśnie nie potrafię. Umiem wejść do eleganckiego domu, kłaniać się gospodyni, uśmiechać się, mając w kieszeni rozkaz aresztowania jej; ale gdy chodzi o składanie wizyt, o przyjęcie udziału w balach, ucztach i tak dalej — jestem do niczego.

Wsunął ręce w kieszenie i wlepił smutne spojrzenie w gałkę od mojej laski.

— Wszyscy moi koledzy tak samo — dodał. — Gdy potrzebujemy gentlemana, musimy go szukać po za obrębem naszego stanu.

Zaczynałem rozumieć do czego zmierza, lecz nie dałem tego poznać po sobie, w tem przeświadczeniu, że bądź co bądź usługi moje będą mu potrzebne.

— Mr. Raymond — rzekł obcesowo, po krótkiem milczeniu — czy znasz pan gentlemana, nazwiskiem Clavering, zamieszkałego obecnie w hotelu Hoffman?

— Nie przypominam sobie.

— Ma bardzo wytworne obejście. Chciałbyś pan może go poznać?

Za przykładem p. Gryce, wpatrywałem się w drzwiczki od pieca.

— Nie mogę panu odpowiedzieć, dopóki mi pan nie wyjaśni o co chodzi — odparłem wreszcie.

— Niewiele mogę udzielić objaśnień. P. Henryk Clavering, gentleman, należy do lepszego towarzystwa, zamieszkuje w hotelu Hoffman. Jest obcym w naszem mieście, a jednak ludzie go znają. Spaceruje po ulicach, jeździ konno, lecz nie składa wizyt nikomu. Przypatruje się damom, lecz nie widziano, aby się kiedy której ukłonił. Jednem słowem, człowiek to dziwny i wart poznania, ale niezwykle dumny i bezcermonialny. Yankesów nie znosi. Nie śmiałbym się nigdy zbliżyć do niego. Byłby to jednak towarzysz miły i zupełnie odpowiedni dla młodego adwokata z dobrej rodziny, szanowanego powszechnie i rozpoczynającego chlubnie swój zawód. Pewien jestem, że gdybyś pan zechciał zawiązać z nim znajomość, opłaciłoby się to panu sowicie.

— Ależ...

— Mógłbyś pan nawet z nim się zaprzyjaźnić... powoli, zręcznie, wyciągnąć go na zwierzenia.

— Mister Gryce — przerwałem żywo — nie zgodzę się nigdy odgrywać roli przyjaciela wobec kogobądź, z zamiarem wydania go w ręce policyi.

— Jeśli pan chcesz dopiąć zamierzonego celu, musisz wejść w bliższe stosunki z p. Clavering — rzekł chłodno.

— Ach! więc jest to w związku z naszą sprawą!

P. Gryce oczyszczał sobie starannie rękaw u surduta.

— Więc pozwolisz pan, aby go panu przedstawiono? — zapytał.

— I owszem.

— A jeśli się panu podoba, zechcesz pan może z nim porozmawiać?

— Dobrze.

— A w toku rozmowy dowiedzieć się czegoś, coby posłużyło sprawie miss Eleonory?

Zawahałem się.

W dramacie, jaki się rozegrywał, nie smakowała mi wcale rola szpiego.

— A zatem — mówił p. Gryce, nie zważając na moje wahanie — radzę panu zainstalować się natychmiast w hotelu Hoffmana.

— To zbyteczne. Zdaje mi się, że już spotkałem tego gentlemana, a nawet, że z nim mówiłem.

— Gdzieś go pan spotkał?

— Przedewszystkiem podaj mi pan jego rysopis.

— Jest wzrostu słusznego, dobrze zbudowany, ma wytworne ruchy, twarz piękną, trochę ogorzałą, włosy ciemne, przypruszone zlekka siwizną, oczy przenikliwe, głos miły i słodki. Jednem słowem powierzchowność niezwykła.

— Mam wszelki powód przypuszczać, że go już raz widziałem.

W kilku słowach opisałem mu moje spotkanie z pięknym gentlemanem w pobliżu domu mrs. Gilbert.

— Hm! Wicznie interesujesz go nie mniej, jak on pana — zauważył p. Gryce. — Dlaczegoż to? Ah! rozumiem. Szkoda, żeś się pan do niego odezwał. Zrobiło to może na nim wrażenie niekorzystne, a nie trzeba, żeby był względem pana uprzedzony.

Ajent zaczął mierzyć krokami pokój wzdłuż i wszerz.

— Należy działać rozważnie, powoli — mówił. — Pokaż mu się pan w dobrem świetle. Uczęszczaj do czytelni przy hotelu Hoffman, nawiązuj rozmowę z osobami poważnemi, które pan tam spotkasz, ale wybieraj pan starannie tych, z którymi będziesz rozmawiał. Clavering jest dumny i nie zechciałby zawiązywać stosunku z człowiekiem, zbyt łatwym do znajomości. Przedstaw mu się pan ze strony korzystnej, tak, aby on pierwszy zbliżył się do pana. Uczyni to, bądź pan pewien.

— Lecz jeśli się mylę i jeśli indywiduum, które spotkałem przy ulicy 37ej nie jest p. Claveringiem?

— Zdziwiłbym się bardzo... Lecz nawet w takim razie nie wiele zmienilibyśmy w naszym planie.

— Mister Gryce — rzekłem, chcąc mu dowieść, że sprowadzając rozmowę na nieznajomego, nie odciągnął myśli moich od powziętego planu — mister Gryce, nie wspomnieliśmy jeszcze dotychczas o jednej osobie.

— Doprawdy? O kimże to?

— O panu...

Nie śmiałem dokończyć.

Jakież miałem prawo wymieniać nazwisko człowieka, przeciwko któremu nie miałem jeszcze żadnych dowodów.

— Przepraszam, lecz po rozwadze wolę tej osoby nie wymieniać — oświadczyłem.

— Chciałeś pan mówić o p. Harwell, nieprawdaż?

Nagły rumieniec, który mi na twarz wystąpił, był najwymowniejszą odpowiedzią.

— Nie rozumiem dlaczego nie mielibyśmy o nim mówić, jeśli to nas może wprowadzić na drogę właściwą — rzekł.

— Czy sądzisz pan, że jego zeznania podczas śledztwa były szczere?

— Nikt im nie zaprzeczył.

— Bądź co bądź to dziwny człowiek.

— I ja także jestem dziwny — odparł ajent.

Czułem, że ma nademną przewagę. Wziąłem ze stołu kapelusz i zabierałem się do wyjścia, gdym nagle przypomniał sobie Hannę.

— Czy masz pan jakie wiadomości o Hannie? — spytałem.

— Zawahał się i tak długo milczał, że zaczynałem już przypuszczać, że nie ma do mnie zaufania. Nagle zawołał:

— Sam djabeł chyba umaczał palce w tej sprawie. Ta dziewczyna zniknęła bez śladu, jak gdyby się pod nią ziemia rozstąpiła.

Dreszcz mnie przebiegł. Przypomniały mi się słowa Eleonory:

„Hanna nic dla mnie uczynić nie może."

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.